Nr. 273. Lwów — Piątek dnia 1 Grudnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Piątek św. Eligiusza B. | Jutro: Sobota św. Bibianny P. | Platona Abdyasza Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 35 | Zachód „ 4 m. 2

Długość dnia godzin 8 m. 27 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Konferencya wspólnych ministrów.

Piszą nam z Wiednia 27 b. m.:

Sobotnia narada wspólnych ministrów z udziałem baronów Gautscha i Fejervarego, oraz ze strony austryackiej ministrów Kosla i Wrby, a ze strony węgierskiej ministrów Vörösa i Popovicsa trwała pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego od pół do trzeciej do pół do ósmej wieczorem. Pięć godzin pracowano nad ułożeniem budżetu wspólnego na rok przyszły, lecz 36 za sprawa przedstawiała największą trudność. Ministrowie wojny i marynarki oświadczyli, że ze względu na obronną siłę monarchii nie mogą dłużej czekać na wyasygnowanie im kwot, przyznanych przez delegacye jeszcze w roku 1904-tym, a dotąd w zupełności niewypłaconych, ponieważ ani Rada państwa austryacka, ani sejm węgierski nie uchwalili odpowiednich ustaw. Stało się to, jak wiadomo, dlatego, że opozycya węgierska postanowiła obstrukcyą nie dopuście do uchwały, dopóki nie będą uwzględnione jej postulaty narodowe w zakresie wojskowości. Nie przystała ani na kredyt nadzwyczajny na zbrojność, ani na podwyższenie liczby rekrutów, potrzebnych do obsługi nowych armat. Wówczas także odbyła się narada ministrów wspólnych i kierujących w obu połowach monarchii, — narada z tego względu historyczna, że od niej zaczęło się w całej pełni i w teraźniejszym swym kształcie przesilenie węgierskie. Nie chciano drażnić kossuthowskiej opozycyi, liczono na jej lojalność, zawarto więc z nią kompromis taki, że tylko to z przyznanej przez delegacye kwoty, co ministrowie wojny i marynarki już wydali, będzie wypłacone, reszta zaś kwoty, jakoteż sprawa powiększenia rekrutów pozostaną przez pewien czas w zawieszeniu, a tymczasem postulaty węgierskiej opozycyi będą wspólnie z nią rozważone w postaci programu „komitetu dziewięciu“. Ten dowód uprzejmości wziął jednak kossuthowska opozycya za dowód swej siły i podniosła kwestyę rozdziału armii i finansów wspólnych przez rozdział ekonomiczny, a stanęła na tym gruncie, [illegible]. Dziś zaś jenerał Pitreich, jak admirał Montecuccoli oświadczyli, że [illegible] obronną zdolność monarchii [illegible]. Kredyt nadzwyczajny dla armii lądowej wynosi 88, a dla marynarki 120 milionów koron; z tego jenerał Pitreich rzeczywiście otrzymał bardzo niewiele, ponieważ odrazu nie zaangażował przyznanej mu kwoty. Admirał Montecuccoli zaangażował był 75 milionów koron, które częściowo wybrał w 1904-ym i 1905-ym roku. Pozostaje więc mu jeszcze otrzymać 45 milionów na torpedy, uzbrojenie okrętów armatami i na pociski. Cała flotylla Dunaju potrzebuje uzbrojenia. [illegible] Adryatyku nie są dostatecznie zabezpieczone; brak rezerwowej amunicyi i rezerwowych torped. Obaj ci ministrowie wstawili więc potrzebne im kwoty w swe budżety na rok przyszły i zażądali ich pokrycia.

Austryacki minister finansów p. Kosel oznajmił, że z zapasów kasowych może dać część przypadającą na Austryę, jak również uiszczać wszystko, co na wspólne potrzeby powinna dawać Przedlitawia podług normy teraźniejszej; [illegible], jeżeli Węgry zobowiążą się wypłacić część, która na nie przypada. Kierownik węgierskiego ministeryum finansów p. Popovics oświadczył jednak, że niepodobna mu za tem postąpić. Zapasów kasowych ma zaledwie tyle, że wystarczy na bieżące potrzeby, na pokrycie zwykłej części na potrzeby wspólne monarchii, wreszcie na kupon od długów węgierskich, ale nie jest w stanie pokryć nadzwyczajnego wydatku. I bez tego przewiduje zupełne wyczerpanie się niebawem zapasów kasowych.

Jednakże po bardzo stanowczych oświadczeniach pp. Pitreicha i Montecuccolego sprawę tę na razie zawieszono, gdyż węgierscy członkowie konferencyi zażądali kilku dni do namysłu i badań, ażali im się nie uda wynaleźć jeszcze kilkunastu milionów koron. Z tego wynika, że jeżeli ministeryum Fejervarego nie wynajdzie żadnego pokrycia dla kwoty na zbrojność, to może nastąpić przesilenie w gabinecie wspólnym, ale — co bez porównania ważniejsze — może powstać luka w militarnej organizacyi monarchii.

W związku z tą sprawą znajduje się kwestya połączenia Dalmacyi kolejami z całą monarchią. Dotychczas ten duży kraj nie ma lądowego połączenia kolejami ani z Węgrami, ani z Austryą. Posiada tylko kolej nadbrzeżną z Sebenico do Splitu z dwiema odnogami, z których jedna do Knina, a druga do Sinji. Koleje bośniackie nie łączą się z dalmackiemi. Wyobraźmy więc sobie, co stać się może, jeżeli wybuchnie nieprzewidziana wojna i nieprzyjaciel [illegible] drogą morską, Austrya nie mogłaby komunikować się z Dalmacyą przez Adryatyk. Kraj ten bez wystrzału niemal może być zajęty przez każdego nieprzyjaciela, ponieważ [illegible] w dzisiejszych czasach dostarczyć dostatecznej siły. Oto fatalne następstwo długiego rozgardyaszu, który z łaski antagonizmów narodowościowych panuje i w Austryi, i na Węgrzech, i w Austro-Węgrzech! Jeszcze baron Czedik wypracował był plan połączenia Dalmacyi z resztą monarchii. Byłoby to dokonane wówczas bez wielkich trudności, ponieważ kapitaliści szukali wówczas przedsiębiorstw. Dalmacya gorąco pragnęła tych inwestycyj i byłaby za nie wdzięczna. Głęboko czuła ona to upośledzenie, że jest w Europie jedynym już krajem bez kolejowego połączenia z zachodem. Zawiniły obstrukcye parlamentarne. Nieraz podobne są one tylko do złych zabawek, a oto na tej sprawie się pokazuje, jak bardzo są zgubne.

Teraz więc na konferencyi gabinetowej postanowiono usilnie poprzeć budowę kolei, łączącej Dalmacyę z Zagrzebiem przez Bośnię. Prawdopodobnie ta nowa kolej zacznie się w Kninie, skąd już istniejąca lokalna kolej prowadzi do Parkovič, a stamtąd dwiema odnogami dąży do Adryatyku.

Demonstracya przeciw Turcyi.

Część floty czterech mocarstw: Austryi, Włoch, Francyi i Anglii, już w niedzielę stanęła przed portowem miastem Mytileną na tureckiej wyspie Lesbos. Reszta tej demonstracyjnej floty przybyła następnego dnia, poczem z każdego okrętu wysiadł na ląd oddział żołnierzy i zajął urzędy celny i telegraficzny. Władze tureckie zachowały się bierne, gubernator nawet dla formy nie zaprotestował, [illegible] przy których na warcie stanęli żołnierze austryaccy. [illegible] głośnych oznak. Również w całej Turcyi ani protesty nie odezwały; naprożno więc Porta w swej ostatniej nocie straszyła mocarstwa wybuchem muzułmańskiego fanatyzmu. Ale zdawać się może, iż Turcya zamierza traktować demonstracyę flot jako żart, za który gniewać się nie ma powodu. Donoszą mianowicie z Konstantynopola, że sułtan chce posłać zakłopotanym [illegible] „beszkesz“ w postaci tytoniu i różnych słodyczy, co się na Wschodzie uważa za dowód serdecznej uprzejmości. Lecz jednocześnie dyplomacya sułtańska pracuje. Zawiadomiła ona ambasadorów, że Porta może się zgodzić na pewien wzgląd w sprawie finansów macedońskie, mianowicie, gotowa jest przyjąć na służbę dwóch europejskich urzędników, wskazanych przez Austryę i Rosyę, ale pod warunkiem, że będą oni płaceni przez sułtana i że otrzymają tytuły „doradców“, nie zaś „finansowych delegatów“. Mocarstwa wszelako dały poufnie do zrozumienia Porcie, że do ulłowych urzędników im nie chodzi, zgodzą się więc na „doradców“ zamiast „delegatów“, zatem nie przystaną na to, aby oni przyjęli służbę w Turcyi i byli przez nią utrzymywani. Wogóle zaś zaznaczyli ambasadorowie, że na częściowe ustępstwa mocarstwa się nie zgodzą, a nadto prosili Portę, aby wszystkie swe propozycye robiła na piśmie. Do tej prośby nie zastosował się jednak wielki wezyr Ferid-basza: tegoż dnia, a było to w poniedziałek, przybył do ambasady rosyjskiej i posłał swój bilet p. Zinowjewowi. Wnet oznajmiono mu, że ambasadora nie ma w domu. Wielki wezyr wszedł jednak do kancelaryi i począł przed sekretarzem ambasady mówić, że okupacya Mytileny wcale nie wpłynęła na postanowienia sułtana i że flota demonstracyjna może sobie wiele chce pływać po Archipelagu i okupować wyspki, — rzeczy to nie zmieni: na obcą kontrolę finansów w Turcyi sułtan się nie zgodzi. W ostateczności może on przystać tylko na taką reformę, że Bank Ottomański, instytucya niejako międzynarodowa, będzie prowadził buchalteryę skarbowych urzędów w Macedonii, a zaleceni przez Austryę i Rosyę doradcy będą mogli robić propozycye jeneralnemu gubernatorowi. Sekretarz rosyjskiej ambasady mógł tylko przyjąć to do wiadomości, [illegible] mocarstw są inne, a znane Porcie. Tak nie udała się wielkiemu wezyrowi próba rozdwojenia mocarstw przez porozumienie się z każdem z nich osobno. A już przedtem na taką pokusę wystawiła ona Anglię przyrzeczeniem jakiejś koncesyi w zatoce Perskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 28 listopada.

(Wielka demonstracya antysemitów w sprawie reformy wyborczej.)

(y). Demonstracye wszelkiego rodzaju następują po sobie z taką szybkością, iż samo zoryentowanie się w nich przedstawia dla obserwatora życia ulicznego w stolicy państwa pewne trudności. Wczoraj np. w godzinach popołudniowych stutysięczny tłum zapełnił wszystkie podwórza gmachu ratuszowego, tudzież ulice i place przyległe, a w siedmiu punktach tego [illegible] przemawiali mówcy [illegible] uchwały rezolucyę w sprawie reformy wyborczej. Była to także demonstracya na rzecz powszechnego prawa głosowania, ale zupełnie odmienna od tych, jakie urządzają socyaliści, gdyż zmierza do uczynienia powszechnego prawa wyborczego zależnem od spełnienia pewnych warunków, o których socyaliści nawet słyszeć nic nie chcą i przeciw którym namiętnie występują. Urządziło tę wczorajszą demonstracyę stronnictwo antysemickie na poczekaniu tuż w przededniu zapowiadanej od tylu tygodni wielkiej demonstracyi socyalistycznej w dniu otwarcia parlamentu, a przyznać trzeba, że wypadła ona imponująco i posłużyć może za dowód, że chociaż niestety w miastach prowincyonalnych socyaliści opanowali ulicę i terroryzują ją, to w Wiedniu nie są jej nieograniczonymi panami.

Cel wczorajszej demonstracyi wyjaśnił książę Alojzy Liechtenstein, a mowa jego zaprawiona gryzącym sarkazmem skierowana była w pierwszej linii przeciw rządowi, który obwiniała o to, że ulega presyi socyalistycznych agitatorów. Przeciętny Wiedeńczyk — rzekł książę Liechtenstein — ma jeszcze zwyczaje i poglądy, jakie sobie wyrobił w dawnych, lepszych czasach i liczy na to, że swoboda jego dostatecznie będzie obroniona przez rząd środkami, jakie ma on do dyspozycyi, to jest policyą i wojskiem. Owóż z tą iluzyą trzeba się rozstać i przyzwyczaić się do tego, że wolny obywatel i wolny naród musi bronić się sam swą własną siłą, swą karnością i organizacyą. Wprawdzie ulice i place w miastach — rzekł w dalszym ciągu książę Liechtenstein — nie na to pobudowano, aby na nich wyprawiano harce, skoro jednak znalazło się stronnictwo (socyalistyczne), które główną swą działalność polityczną przenosi na ulicę i niestety, odnosi przez to sukcesy, to i stronnictwo antysemickie uważa za swój obowiązek stworzyć jakąś przeciwwagę temu terroryzmowi. I ono pokaże, że umie urządzać pochody i parady pod gołem niebem i mobilizować masy, a może to zaimponuje tym, którzy — jak się zdaje — oceniają siłę stronnictw nie według sukcesów wyborczych, ale według liczby osób, urządzających spacery po ulicach.

Następnie burmistrz Wiednia dr. Lueger wyjaśniał stanowisko stronnictwa antysemickiego w kwestyi reformy wyborczej i jego postulaty. Stronnictwo to jest za powszechnem, równem i bezpośredniem prawem głosowania, ale pod warunkiem, że zaprowadzony będzie przymus wykonywania prawa wyborczego i że dopiero pięcioletnie zamieszkanie w tej samej miejscowości dawać będzie prawo wykonywania w niej prawa wyborczego. Skoro do nabycia prawa przynależności w gminie wymagane jest dziesięcioletnie zamieszkanie, to sprawiedliwą jest rzeczą, ażeby połowa tego terminu, a więc pięć lat, stanowiła warunek uzyskania prawa wyborczego. Gdyby bowiem zaprowadzono powszechne prawo głosowania bez żadnego ograniczenia, jakiego żądają socyaliści, to mogłoby się nieraz zdarzyć, że o wyniku wyborów w Wiedniu decydowaliby koźlarze i inni robotnicy zajęci przy budowach i w cegielniach, którzy przybywają tu tylko z Czech na to, aby zarobić parę guldenów. Kto nie może się wykazać pięcioletniem zamieszkaniem, niech sobie głosuje w tej gminie, do której jest przynależny, czy to w Gracu, czy w Salcburgu, Leitomischlu lub Tarnopolu. Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie rezolucyę, zawierającą te postulaty, poczem odbył się pochód jego uczestników przez Ringstrasse.

Liczbę uczestników tego zgromadzenia przyjmują — jak to zaznaczyłem na wstępie — na przeszło 100.000 osób, gdyż wedle obliczenia miejskiego urzędu budowniczego obszar zajęty przez tłumy wynosił 24.000 metrów kwadratowych, a liczą, że przeciętnie stały cztery osoby na jednym metrze kwadratowym.

Rosyanom.

Pod tym tytułem pojawił się w warszawskiej *Gazecie polskiej* artykuł pióra znanego u nas we Lwowie bardzo dobrze, bo na naszym gruncie wychowanego publicysty, dr. Witolda Lewickiego. Artykuł ten podobał się bardzo wszystkim w Warszawie, a maluje dobrze nastrój naszych sfer politycznych w syrenim grodzie. Powtarzamy go tu w całości. Opiewa on jak następuje:

Niewolno żadnego narodu sądzić podług jego najgorszych synów. W głębi każdego narodu drzemią samorodne szlachetne instynkta, które stanowią duchową istotę i treść jego posłannictwa i są wielkim czynnikiem w historyi świata i w rozwoju cywilizacyjnym narodów. Mamy w tej chwili najlepszy namacalny tego dowód.

Przed naszemi oczyma rozgrywa się wielka sprawa odrodzenia Rosyi. Bierny ideał męczeństwa, ów heroizm niewoli, o którym nasz poeta mówił, że „jest psu zasługą, człowiekowi grzechem“ i ten drugi heroizm wielki, bohaterstwo czynu, ten „duch prawdy z nieba dany“, to prometeuszowe poczucie idei sprawiedliwości gotowe każdej chwili położyć życie w ofierze w tytanicznej walce o wolność.

Kiedy złe instynkta poziomych biurokratów dla względów dotąd nieznanych i niewyjaśnionych podyktowały słynny komunikat, oznajmiający, że dopóki Polska „nie ocknie się ze złudzenia, które nią owładnęło, dopóty ani jedno z dobrodziejstw, wynikających z manifestu z dnia 6-go sierpnia i dnia 17-go października, nie stanie się udziałem kraju“, kiedy ciśnięto nam w twarz oszczerstwa i uznano za prawdy notoryczne kłamstwo: kto najsilniej, po męsku z odwagą ujął się za znieważoną i pokrzywdzoną Polską?

— Rosyanie. Ale nie ci na miejscu, w Polsce, nie owi Proskurjakowy w klubie rosyjskim w polskim pałacu uchwalający dla Polski protest przeciw autonomii Królestwa Polskiego, a dla siebie podwyższenie pensyi o 25%. i upatrujący w kozakach chlubę wojsk rosyjskich — ci biedni słudzy, o których pisał Mickiewicz:

> O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka
> Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem!
> Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
> Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka.
> O biedny chłopie! Za cóż mi łza płynie,
> A serce bije, myśląc o twym czynie?...
> Ah! żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
> Biedny narodzie, żal mi twojej doli
> Jeden znasz tylko heroizm — niewoli!

Nie, ci nas nie bronili. Ci nas uciskali, ci nas oskarżali, ci na nas podszczuwali, ci nas nienawidzili. Bronili nas inni. Bronili z osobistem poświęceniem, i bronią dalej z nieustającą wytrwałością.

Związek związków, obejmujący najszlachetniejszych synów Rosyi, uchwalił i ogłosił słowa pełne sympatyi dla narodu polskiego. Szlachetni Rosyanie zadali sobie pracę, aby zapoznać się z czynnościami biurokracyi czynowniczej w naszym kraju i w swojej ogłoszonej uchwale, nazywają je „szeregiem bezprawnych czynów w Królestwie Polskiem“.

Związek związków widzi w nich niebezpieczeństwo nietylko dla Polski, lecz słusznie widzi w tym objawie wstecznym niebezpieczeństwo dla nowej i odrodzonej Rosyi.

Związek związków oświadcza, że „od daty aktu prawodawczego 30 października nie rzucono rosyjskiemu ruchowi wolnościowemu tak szorstkiego wyzwania, jak to, którem przejęty jest komunikat rządowy z 13 listopada i mniema, że tym aktem biurokracyi „zabitą została ręką samego rządu wiara w siłę prawną manifestu z d. 30 października“.

Ale najważniejszą jest przestroga, pod adresem Rosyi wyrażona. Sami Rosyanie przenikliwym wzrokiem dostrzegli, co było głównym celem komunikatu rządowego, a schwytawszy go na gorącym uczynku, piętnują ten zamiar poziomy.

„Chwycono się sposobu zasiania niebezpiecznej waśni w szeregach bojowników za wolność, a w niektórych mało uświadomionych warstwach narodu rosyjskiego nienawiści do uciśnionego przez rządy europejskie narodu polskiego“.

Tak więc cała machinacya piekielnych mocy na nic się zdała. Naród rosyjski w swych najszlachetniejszych synach przejrzał obłudne zamiary. Dziś już jasne jest, kto na tej nienawiści, starannie przez czynownictwo popieranej, rósł w siłę i potęgę: w Europie Prusy, w Rosyi czynownictwo, przez niemiecką biurokracyę popierane. A tymczasem marniał naród rosyjski, najbiedniejszy z narodów ziemi, i zataczał się w przepaść naród polski, który nigdy nie żywił nienawiści do szlachetnych synów Rosyi.

Nassa Žiźń bez ogródek demaskuje istotny stan rzeczy i pisze: „Rząd, zawiódłszy się na kontrrewolucyi, prowadzonej przez czarne sotnie i pogromy, pragnie stłumić ruch wolnościowy przez wywołanie powstania polskiego i przez pobudzenie namiętności narodowościowych w Rosyi.“

Menszykow w *Now. Wrem.* przestrzega napisem swego feljetonu „Nie śpieszcie się z krwi rozlewem“...“ i dowodzi, że w historyi nie ma przykładu bardziej rażących błędów, jak te, których się dopuściła Rosya wobec Polski.

Nowosti w gorących słowach protestują przeciw uciskowi Polski. „Z komunikatu rządowego — piszą — wieje chłód kazamatów i cel wilgotnych więzień Schlisselburga i twierdzy Petropawłowskiej“.

„Niby sam Plewe powstał z grobu, żeby zagasić ogień wolności obywatelskiej, który padł na nieszczęsną polską krainę“.

Tak piszą dziś najlepsze w Rosyi pióra, tak czują najlepsze serca, tak myślą najlepsze mózgi.

Jakże odmiennie brzmią skargi i jęki tych działaczy rosyjskich, którzy onegdaj zebrali się w klubie rosyjskim na wiecu urzędników kolejowych, protestujących przeciw autonomii Polski i domagających się podwyższenia płacy dla Rosyan czynowników. Jakąż marną rolę odegrał ten Proskurjakow, domagający się w takiej chwili dla czynowników w Polsce więcej rubli, a dla Polaków mniej praw.

Ten Proskurjakow sam za program stanie.

Do jego słów niepotrzeba, niewolno dodawać komentarzy.

To ten sam czynownik, który na pole walki ruszał z szampanem i huryskami i kiedy jego ojczyzna była w niebezpieczeństwie, bawił się w charbińskich tingl-tanglach. To ten sam czynownik, który cofał się mimo „heroizmu niewoli“, bohaterskich żołnierzy, ciałem swoim uścielających pobojowiska mandżurskie. Ten sam czynownik, który przegrywał bitwę za bitwą; który swej ojczyźnie zgotował Laojan i Mukden, który kapitulował w Porcie Artura, który zgubił flotę rosyjską pod Cuszymą, ten sam winowajca buntu na „Potiemkinie“ i rzezi w Kronsztadzie, w Tomsku, w Odesie, w Kijowie i setkach miast rosyjskich.

---

45)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Zabrałem je i posłałem do miejskiego laboratoryum. W pół godziny potem doniesiono mi, że w tych pakiecikach była — soda.

Jednocześnie agenci, którym poleciłem zasięgnąć wiadomości o mężu p. X. i o jego stanie zdrowia, powrócili z oznajmieniem, że szanowny przemysłowiec zdrów jest, jak ryba.

Jedli przy sąsiednim stoliku w restauracyi, w której zwykł był spożywać śniadanie i zauważyli, że „otruwany“ człowiek cieszy się czerstwą cerą i wybornym apetytem, do czego przyczyniały się może proszki kochanka jego żony... pobudzając trawienie.

Przed skonfrontowaniem obojga spólników, zmyłem głowę pięknemu Leonowi, jak należy.

Muszę przyznać, że po tem „mydle“ stracił zupełnie ochotę do śmiechu, i zaniepokojony był, jak się to skończy?

Zanim wprowadziłem go do pokoju, w którym przez cały ten czas siedziała pani X., musiałem ją uprzedzić, że z niej kochanek zażartował. W pierwszej chwili słuchała mnie z uśmiechem. Domyślałem się, że powiada sobie:

— Mój Boże, jacy ci policyanci naiwni, a jaki ten mój kochanek przytomny! Wymyślił im taką śmieszną bajeczkę i wypuszczą nas oboje na wolność!

Ale drzwi otworzyły się nagle, wszedł piękny Leon i do mistyfikacyi się przyznał.

W miarę jak mówił, pani X. mieniła się na twarzy, usta układały się do wzgardliwego uśmiechu, oczy ciskały gromy.

— Leonie, kłamiesz! — zawołała nagle. — Przyznaj się otwarcie do winy. Wolę więzienie, śmierć nawet od takiego wstydu!

— Bądź że rozsądną, moja droga — tłómaczył jej Leon — zechciej nakoniec zrozumieć, że dla twoich pięknych oczu, nie miałem wcale ochoty narażać się na gilotynę.

Pani X. zerwała się na równe nogi.

— Nędzniku! tchórzu! — krzyknęła, podchodząc do niego tak wyzywająco, że aż się cofnął przerażony.

— Błaźnie! — wołała — i pomyśleć, że ja w twoją miłość wierzyłam! Tyś sobie drwił ze mnie! Tchórzu! Mam nadzieję, że cię jednak wezmą do więzienia! Prawda panie? — rzekła zwracając się do mnie. — Pan go nie puści! Och! Cobym ja dała, żeby on już nigdy nie ujrzał światła dziennego, żeby zgnił w jakim lochu podziemnym!

Rozdzieliliśmy kochanków, w obawie, żeby sobie oczu nie wydrapali, a potem wypuściliśmy ich każde z osobna na wolność, gdyż w sprawach kryminalnych intencya zbrodnicza nie jest uważana za przestępstwo, jeśli w czyn nie weszła.

Otóż człowiek, którego chciano otruć, nie połykał trucizny, lecz tylko środek, zalecany przeciwko złemu trawieniu.

Skoro nie wchodziła w grę prawdziwa trucizna, zatem prawo nie mogło karać.

Pamiętam, że kiedyś młoda osoba, chcąc zabić kochanka, poszła kupić rewolwer do sklepu z bronią. Rusznikarz, w jej oczach roziskrzonych czytając zamiar zbrodniczy, nabił rewolwer ślepemi nabojami.

Dama wystrzeliła kochankowi prosto w twarz sześć razy, ma się rozumieć nie wyrządziwszy mu żadnego szwanku.

Gdy szczegóły tej sprawy zostały ujawnione przed sądem, musiano poprzestać na skazaniu niedoszłej morderczyni tylko za „skandal uliczny“.

W wypadku niniejszym nie było nawet pobocznego przestępstwa, dzięki któremu możnaby wyznaczyć lekką bodaj karę niedoszłej trucicielce.

Zasięgnęliśmy rady sądu, który orzekł, że nie pozostaje nic innego, jak wypuścić kochanków na wolność, po udzieleniu im ostrego napomnienia.

Piękny Leon opuścił biuro policyi tajnej nie tak wesół, jak gdy do niego wchodził. Pani X. wyszła najlepiej na „zdradzie“ swego kochanka.

Gdym po dłuższej chwili wszedł do gabinetu, gdziem ją był zostawił, zalewała się łzami pokutującej i skruszonej Magdaleny, była jednak spokojniejsza.

Zbliżyłem się do niej i głosem poważnym, surowym, przemówiłem w te słowa:

— Jest nad czem płakać zaiste! Pożądałaś pani i obmyśliłaś zbrodnię potworną, a jeśli nie została dokonaną, to nie pani zasługa. Prawo nie pozwala nam ukarać pani należycie, ale proszę się mieć na baczności: gdyby jaki wypadek jej mężowi się zdarzył, to łatwo nam będzie znaleźć winnego.

Pani X. odeszła, zataczając się jak pijana. Mój agent wsadził ją do powozu. Wróciła do domu na ósmą. Mąż oddawna już czekał na nią z obiadem.

Po drodze wymyśliła zapewne jakiś pretekst opóźnienia. Bądź co bądź, od owej chwili pożycie małżonków było wzorowem.

Pani X. nie chciała już „widzieć na oczy“ pięknego Leona, a w nie cały rok po tej awanturze, agent, któremu poleciłem pieczę nad zdrowiem niedotrutego męża, oznajmił mi, że u państwa X. spodziewane są chrzciny.

Wszystko jest dobrem, co dobrze kończy.

Mąż nie dowiedział się nigdy, że mu groziło tak wielkie niebezpieczeństwo. Pani X. stała się żoną przykładną i matką wzorową.

Może nie jeden przestępca zostałby człowiekiem uczciwym, gdyby w chwili, gdy podnosi narzędzie mordercze, siła wyższa zatrzymała mu ramię, gdyby wiedział, że czuwa nad nim oko nietylko Opatrzności, ale i policyi.

Przewrotność ludzka miewa chwile przełomu, niepojęte, nawet dla psychologów.

Nie należy jednak wyprowadzać ztąd wniosku, że najlepszą żoną jest taka, która choć raz w życiu pragnęła otruć męża.

K O N I E C.

Może on sam nawet nie jest temu winien ten Iwan Iwanowicz, ten Proskurjakow, ten sługa, który jeden zna tylko heroizm niewoli.

Nie, on jest niewinny. On nie czuje nawet swojej nikczemności. On ją zrozumie później, on dzisiaj niewinny. Ale to jest na szczęście przeżytek społeczny, szacowny okaz do muzeum archeologicznego, dokąd go niezawodnie poszle — i niedługo — młoda i odrodzona Rosya, wolny kraj szlachetnych Rosyan. Długo „nowy“ Rosyanin patrzał w Moskwie i Petersburgu

z zadumaniem
Po fundamentach, po ścianach, po szczytach
Po tych żelazach i po tych granitach

długo próbował, „czy mocno każda cegła osadzona“, aż po wielu latach zrozumiał, że tę budowę trzeba przebudować, bo ona grozi niebezpieczeństwem narodowi rosyjskiemu. I wziął kielnię w rękę i rozpoczął nową budowę. Rosya się przebudowywa. Budują nową Rosyanie, ci, w których sercach płoną dziś szlachetne instynkta, ci, którzy stanowią duchową treść i istotę narodu rosyjskiego, którzy nie siedzą w klubie rosyjskim w Warszawie, lecz w centrum Rosyi są sercem i mózgiem narodu.

To nie jest ten pospolity Rosyanin, miękki, rozlazły, zachłanny na grosz, chcący żyć tylko na to, aby używać. Nie. Do walki z tą demoniczną siłą, która Rosyę pchała na drogę upadku, która jej zgotowała wszystkie klęski i upokorzenia od Portu Artura do Cuszymy, do walki z tem złem, które protegowały Niemcy, w celu zdemoralizowania Rosyi, do walki z prusko-biurokratycznym czynownikiem, staje młoda bohaterska Rosya.

Słyszę! tam!.. wichry... już wytknęły głowy
Z polarnych lodów, jak morskie straszydła;
Już sobie z chmury porobiły skrzydła
Wsiadły na fale, zdjęły jej okowy...
Słyszę!..
Już!.. jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma
Wkrótce rozkują... słyszę młotów kucie.

Rada państwa.

Wiedeń. Koło polskie onegdaj i wczoraj prowadziło przy niezwykłym komplecie dyskusyę nad sprawą reformy wyborczej. Pomimo to obrady jeszcze się nie skończyły, a zapewne nie skończą się i na dzisiejszem posiedzeniu. W dyskusyi biorą udział także członkowie Izby panów: dr. Biliński, dr. Madeyski i hr. Piniński, którzy kilkakrotnie głos zabierali. Przemawiał także minister dr. Piętak. Nie było dotychczas sprawy, któraby do tego stopnia poruszyła wszystkie stronnictwa Koła. Przemawiali prawie wszyscy członkowie Koła, — niektórzy kilkakrotnie. Dotąd niepodobna ocenić, jaka zapadnie uchwała, bo zdania nie starły się jeszcze należycie z sobą. Wszystkie inne sprawy, a między niemi niektóre bardzo ważne, jak sprawa seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, usunięte na dalszy plan.

Wiedeń. W korytarzach Izby utrzymuje się uporczywie pogłoska, że grupa demokratów z Koła polskiego, złożona z posłów: Greka, Stwiertni, Doboszyńskiego i Danielaka, miała oświadczyć, że gdyby Koło polskie zajęło stanowisko przeciw powszechnemu prawu wyborczemu, to oni z Koła wystąpią. Wiadomości tej nie można na razie stwierdzić, natomiast nieprawdziwą jest podana przez jeden z dzienników wiadomość, jakoby mieli zagrozić secesyą pp. Rotter i Potoczek, gdyż tych dwóch posłów wogóle w Wiedniu nie ma.

Wiedeń. Jakkolwiek obrady Koła polskiego nad reformą wyborczą uznane były za poufne, to jednak w korytarzach Izby głoszą wiadomości o tem, że grupa podolska pod wodzą Kozłowskiego wystąpiła ostro przeciw rządowi, a w pierwszym rzędzie przeciw ministrowi Piętakowi i żądała, aby Koło przeszło stanowczo do opozycyi, a w sposób jaknajskrajniejszy manifestowało swoją nieufność do ministra dla Galicyi d-ra Piętaka. Ponieważ obrady Koła nie są jeszcze skończone i nie została powzięta żadna uchwała, obowiązująca Koło, przeto do tych pogłosek nie należy wielkiego przywiązywać znaczenia, zwłaszcza że bardzo być może, iż są one wielce przesadzone.

W kołach niemieckich, jakoteż młodoczeskich utrzymują, że to głównie na żądanie przywódców Koła polskiego wprowadził baron Gautsch zastrzeżenie, iż prawo wyborcze przysługiwać także będzie analfabetom, a niektórzy z Niemców śmiało zapytują, czy i bierne prawo wyborcze będzie im przysługiwało, czy także będzie można wybrać analfabetów na posłów). Radykałów gniewa znów ta okoliczność, że baron Gautsch zastrzegł się, iż musi być wprowadzony do ustawy wyborczej warunek ściślejszego osiadłości w jednem miejscu; warunek ten daje bowiem przewagę chłopom, a więc żywiołowi konserwatywnemu nad robotnikiem fabrycznym i miejskim, a więc nad żywiołem socyalistycznym. Wszyscy zaś socyaliści, radykali, demokraci, postępowcy etc. ogromnie się obawiają zapowiedzianej przez barona Gautscha ustawy o regulaminie Izby poselskiej, przypuszczają bowiem, że regulamin ten będzie tak ostry, jak we francuskiej Izbie deputowanych i że w takim razie nie będzie można ani używać terroryzmu, ani obstrukcyi, ani żadnej innej wybryków, stosowanych dotychczas w Radzie państwa i że przeto brutalność, ordynarność i rubaszność na nic się już posłom nie przyda.

Wiedeń. Związek wszechniemiecki i niemiecko-narodowy na Austryę powzięły rezolucyę, uznającą, że zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania jest reformą odpowiedniejszą i sprawiedliwszą, przyczem jednakże należy uwzględnić historyczne i kulturalne stanowisko narodowości niemieckiej. Prawo wyborcze należy związać z dłuższem osiedleniem się w gminie, rozdział mandatów nie powinien nastąpić nietylko z uwzględnieniem liczby ludności, ale też siły podatkowej. Wypracowanie nowego regulaminu obrad trzeba pozostawić przyszłej Izbie, natomiast obecnie należy przeprowadzić ustawę, że językiem parlamentarnym jest język niemiecki.

Wiedeń. Klub czeski odbył wczoraj przed i popołudniu posiedzenia w sprawie reformy wyborczej. Posłowie z Królestwa czeskiego, Czech, Moraw i Śląska, mają przygotować elaboraty w sprawie podziału na okręgi wyborcze.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Towarzystwo połtawskich kobiet ukraińskich, należące do Związku równouprawnienia kobiet, na posiedzeniu dnia 19 bm. powzięło poniżej przytoczoną uchwałę, którą wydrukowało w dzienniku miejscowym *Połtawszczyna* a odpis w przekładzie polskim nadesłało *Kuryerowi Warszawskiemu* z prośbą o umieszczenie. Uchwała ta brzmi dosłownie:

„Wraz z wydaniem manifestu dnia 30-go października powstała dla wszystkich obywateli państwa rosyjskiego możność omawiania swoich potrzeb. Najnaglejszą potrzebą dla narodowości państwa, które najwięcej cierpiały od centralistycznego rządu wskutek ich etnograficznej i życiowej odrębności, jest szeroki miejscowy samorząd na zasadach autonomii. Polska i Finlandya podniosły pierwszy głos w tej sprawie. Odpowiedzią na to było wprowadzenie stanu wojennego w kraju polskim, co wywołało głębokie oburzenie całego narodu polskiego.

„Nie upatrując w deklaracyach rozmaitych warstw narodu polskiego dążności do nadwerężenia całości państwa rosyjskiego, my kobiety Ukrainki, członkinie Związku równouprawnienia kobiet, odczuwające tak samo cały ciężar centralistycznego ucisku i prześladowania narodowości, przyjmujemy gorąco do serca autonomiczne dążności Polaków i całą duszą protestujemy przeciwko takiemu środkowi, który jest wręcz przeciwny aktowi 30 października i całemu ruchowi wolnościowemu w Rosyi. Stan wojenny wywoła je bezcelowy rozlew krwi, która ostatniemi czasy zalała całą Rosyę, prowadzi ze sobą karę śmierci, której nie może tolerować kraj cywilizowany, oraz rozdrażnienie ludu, sprzeciwiające się zadaniu uspokojenia kraju. Dlatego też przyłączamy nasz głos do głosu całej myślącej i uczciwej Rosyi, która stanęła do walki o wyzwolenie i żądamy zniesienia stanu wojennego w Polsce nie czekając na coraz nowe ofiary wśród naszych braci i sióstr, oraz dania możności utworzenia miejscowej autonomii“.

(Podczas więc gdy organ Ukraińców galicyjskich, *Diło*, piał hymny pochwalne na cześć caratu za to, że zaprowadził w Królestwie Polskiem stan wojenny i chce usunąć Polaków od wszelkich dobrodziejstw manifestu konstytucyjnego, Rusini na Ukrainie zajęli w tej sprawie zupełnie inne stanowisko. *Przyp. Red.*).

Warszawa. Motywy zabójstwa popełnionego na osobie podpułkownika Aleksiejewa, osłonięte są wciąż jeszcze grubą tajemnicą, ale wszystko zdaje się przemawiać za tem, że chęć zemsty lub rabunku jest wykluczona, i że tło zbrodni było polityczne. Mówią, że zabity podpułkownik przybył do Warszawy, w celu organizowania tak zw. „czarnych sotni“ i pogromów żydów. Faktem jest, że wiódł życie niezwykle tajemnicze, wychodził późno w nocy, to w mundurze kozackim, to znowu po cywilnemu, to wreszcie przebrany za popa z długą siwą brodą. Już przed zamachem próbowano kilkakrotnie wtargnąć do jego mieszkania, lecz zawsze bezskutecznie, bo dom był pilnie strzeżony.

Warszawa. Petersburskie Biuro Bathona podało następującą tajemniczą i zagadkową wiadomość:

„W ciągu ostatnich dni mieliśmy sposobność zaznajomić się z poglądami sfer urzędowych na obecny stan rzeczy w Królestwie Polskiem. — Z rozmów wynieśliśmy głębokie przekonanie, że w tej kwestyi rząd nie życzy sobie, czy też nie ma możności czynić ustępstw. Jakiekolwiek reformy byłyby ogłoszone, jakiekolwiek nastąpiłyby porozumienia pomiędzy rządem hr. Wittego, a elementami społecznemi, Królestwo Polskie pozostanie poza sferą porozumień i dziesięć gubernij polskich nadal stale pozostawać będzie poza prawem we władzy dawnych administratorów. Taki stan rzeczy zmusza, wbrew urzędowym zapewnieniom, do przypuszczenia, że istnieje jakaś tajemnicza przyczyna, leżąca poza granicą władzy rządu, która stoi na przeszkodzie w nadaniu Polakom praw obywatelskich na równi z ludnością cesarstwa. Społeczeństwo powinno za jakąbądź cenę osiągnąć wyjaśnienie tej złowieszczej dla narodu rosyjskiego tajemnicy“.

Kuryer Warszawski powtarzając tę wiadomość, zaznacza, że tego rodzaju informacye należy przyjmować krytycznie z wszelkiemi zastrzeżeniami co do ich prawdopodobieństwa. Mimo to, wzywa on społeczeństwo rosyjskie, ażeby, jeśli tkwi tu rzeczywiście jaka tajemnica, wyjaśniło ją jak najrychlej dla — własnego dobra.

Warszawa. Osobliwą instrukcyę dla stróżów domowych wydał komisarz VIII cyrkułu. Opiewa ona tak: „Zamykajcie bramy o 9 wieczorem. Jeśli wam wpadnie „piątak“, a gdy tego nie spełnicie, to będę bił po pysku i wypędzę won z Warszawy“.

Wypadki w Rosyi.

Kraków. Urząd telegraficzny warsz. zawiadomił tutejszy urząd telegr. o strejku urzędników telegraficznych i telefonicznych i że wskutek tego depesz nie przyjmuje aż do ukończenia strejku.

Berlin. Od wczoraj popołudnia przerwane było wszelkie połączenie telegraficzne z Rosyą.

Petersburg. Onegdaj w elektrowni wojskowej uwięziono 230 ludzi za udział w składkach na rodziny ofiar ruchu politycznego. Aresztowanych osadzono w twierdzy Petropawłowskiej. Dzienniki donoszą, że pułki gwardyi: Pawłowski i strzelców wzbraniały się dokonać aresztowania swoich towarzyszy.

Petersburg. Z powodu iż wielu oficerów w Charbinie zbuntowało się, gen. Liniewicz polecił aresztować 150 oficerów.

Kijów. Zniesiono przepisy ograniczające prawa Polaków na służbie w stowarzyszeniach prywatnych.

Z izby sądowej.

Warszawa 23 listopada.

(O zabicie ś. p. Wacława Pawliszaka).

Przed tutejszym sądem karnym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw profesorowi tutejszej szkoły artystycznej, rzeźbiarzowi Ksaweremu Dunikowskiemu, o pozbawienie życia wystrzałem z rewolweru znanego artystę-malarza, ś. p. Wacława Pawliszaka.

Akt oskarżenia, odczytany na rozprawie, przedstawia to tragiczne zajście w sposób następujący:

„Około godziny 4-tej po południu, dnia 18-go stycznia 1905 r. w Warszawie, do restauracyi pod firmą Lijewskiego, przy ul. Krakowskie Przedmieście l. 8 przybył właściciel salonu artystycznego Jan Krywult, oraz profesor szkoły artystycznej, rzeźbiarz, Ksawery Franciszek Dunikowski, i zająwszy miejsce w oddzielnym gabinecie, zabrali się do jedzenia. W tym czasie w restauracyi tej, za jednym stołem siedzieli malarz: Wacław Pawliszak, adwokat przysięgły Bronisław Kołakowski i inżynier Jan Werner. Pawliszak opowiadał współbiesiadnikom o prześladowaniach, których był przedmiotem, jako artysta, ze strony innych artystów. Mówiąc o swych krzywdzicielach, Pawliszak wymienił nazwisko Dunikowskiego; wówczas Kołakowski odrzekł, że często słyszy to nazwisko, ale nigdy jeszcze nie widział samego Dunikowskiego. — „Łatwo go poznasz, — odparł Pawliszak — bo ma czarne oczy i pomalowane na *żółto* włosy“. Kołakowski, usłyszawszy to i będąc zwrócony twarzą ku otwartym drzwiom gabinetu, w którym siedzieli Dunikowski i Krywult, zapytał żartobliwie Pawliszaka, czy to nie Dunikowski tam siedzi? Pawliszak spojrzał, zerwał się z krzesła i szybkim krokiem udał się do owego gabinetu, a podszedłszy do Dunikowskiego, powiedział: „Panie Dunikowski!“ — przyczem podniósł rękę, zamierzając oczywiście spoliczkować Dunikowskiego. Ten zaś, zasłaniając się lewą ręką od uderzenia, prawą wyjął z kieszeni nabity rewolwer, wystrzelił do Pawliszaka i zranił go w głowę. Ugodzony usiadł odrazu na krześle, tracąc przytomność, a odwieziony do szpitala św. Rocha, zmarł tam po północy, nie odzyskawszy przytomności. Dunikowski zaś po wystrzale wyszedł do ogólnej sali restauracyjnej i prosił o zawiadomienie o zajściu policyi; przybyłemu po chwili pomocnikowi komisarza X. cyrkułu, Kowalskiemu, Dunikowski wręczył pięciostrzałowy rewolwer z czterema pełnymi i jednym pustym ładunkiem.

Przy sekcyi ciała Pawliszaka stwierdzono, że kula przebiła prawą skroń, kości i mózg w kierunku z góry do dołu i uwięzła pod tylną ścianą czaszki; ranę uznali znawcy za bezwarunkowo śmiertelną.

Na śledztwie wstępnem zeznania Bronisława Kołakowskiego, Flory Hufnagelówny, Jana Krywulta, Kazimierza Stabrowskiego, Zygmunta Żelisławskiego, oraz Ferdynanda Ruszczyca wykazały, że Pawliszak, będąc wogóle człowiekiem bardzo ambitnym i podejrzliwym, czuł się jesienią 1904 r. mocno obrażonym odmową komitetu *jury* przy warszawskiem T. Z. S P., co do przyjęcia na wystawę niektórych jego obrazów (na jednym z nich wyobrażony był pewien malarz warszawski w roli handlarza kobiet). Swemu oburzeniu i gniewowi Pawliszak dał wyraz w liście do kilku członków *jury*, zawierającym wyrażenia obelżywe. Szczególną zaś nienawiścią zapłonął Pawliszak do jednego z członków *jury*, mianowicie Dunikowskiego. Gdy ten ostatni na początku stycznia r. b. urządził wystawę swoich dzieł w salonie Krywulta, Pawliszak zjawił się tam 17-go stycznia z trzciną w ręku i zapowiedział Krywultowi, że zamierza „porachować się z Dunikowskim, który się stale przed nim ukrywa“. Z trudnością zdołał wówczas p. Krywult zatrzymać Pawliszaka w swojej kancelaryi, którą zamknął na klucz, dopóki Dunikowski nie wyszedł z salonu na ulicę.

Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, Ksawery Dunikowski nie przyznał się do rozmyślnego zabójstwa w uniesieniu i rozdrażnieniu, twierdząc, że strzelił do Pawliszaka zupełnie mechanicznie, broniąc się od ciosu, który mu zamierzał w twarz zadać Pawliszak, oraz że zmarły nieraz już obrażał go przez zemstę za to, że razem z innymi członkami *jury* odmówił przyjęcia jego obrazów na wystawę. Przy spotkaniu z nim Pawliszak nazywał go „łapaczem“, a dnia 17 stycznia w salonie Krywulta zamierzał go obić prętem gumowym, lecz nie dokonał tego jedynie dzięki interwencyi Krywulta. Rewolwer Dunikowski zawsze nosił przy sobie, przyjętym przez włoskich artystów zwyczajem.

Na zasadzie powyższych danych 28 letni obywatel austryacki Ksawery Franciszek Mieczysław Dunikowski oskarżony jest o to, że dnia 18 go stycznia 1905 r., w restauracyi Lijewskiego w uniesieniu i rozdrażnieniu, ale nie przypadkiem, lecz z zamiarem pozbawienia życia Wacława Pawliszaka, który podszedł do niego z podniesioną do czynnej obelgi ręką, wystrzelił do Pawliszaka z rewolweru, zadając mu ranę w głowę, od której raniony po kilku godzinach umarł“.

W czasie rozprawy, na pytanie przewodniczącego oświadczył oskarżony silnym głosem, że nie przyznaje się do winy.

„Ujrzałem nagle nad sobą człowieka — mówił on — który prześladował mnie od dwóch miesięcy. Jaki był jego zamiar, nie wiedziałem, ale ta ręka, w pięść zgięta, zawisła nad moją twarzą, była widomą oznaką nieznanego niebezpieczeństwa. Ruchem machinalnym wydobyłem rewolwer z kieszeni i strzeliłem, nie mierząc. Nie wstałem nawet... O zabójstwie nie myślałem.. Chciałem bronić się tylko. Rewolwer nosiłem zawsze przy sobie“.

Zeznania całego szeregu świadków wyjaśniły, że Pawliszak gorąco miłujący sztukę i piękno, od pewnego czasu zdradzał pewne oznaki zaczynającej się choroby umysłowej, prawdopodobnie paraliżu postępowego. Dotknięty on był widocznie manią prześladowczą, upatrując naokoło siebie „szpiclów“, tem też mianem łżył najczęściej tych, których chciał obrazić. Do szału zakochany był w pannie Florze Hufnagel, znanej w literaturze pod pseudonimem Liliany; uczucie to atoli było powodem uciążliwych wielce przykrości dla panny Hufnagel, chorobliwie był bowiem zazdrosny o wszystkich, którzy z nią mieli jakiekolwiek stosunki, nawet o krewnych, ustawicznie ją podejrzywał, śledził i t. p. Gdy *jury* wystawy jesiennej odmówiło mu przyjęcia dwóch obrazów, wpadł w szał prawie, a przyczynę przypisywał znowu tym samym prześladowcom i suggestyi Liliany. Napisał też list pełen obraźliwych epitetów pod adresem *jury*, za co jeden z członków, p. Ruszczyc, posłał mu świadków. Do spotkania jednak nie doszło, gdyż sekundanci zobelżonego (pp. Stabrowski i Krzyżanowski) uznali Pawliszaka za człowieka niehonorowego i spisali nawet w tym duchu jednostronny protokół. Wynikł z tego powodu szereg innych pojedynków, lecz o tem nie było mowy. Wśród członków *jury* znajdował się też niedawno przybyły z Krakowa rzeźbiarz Dunikowski, który słusznie czy niesłusznie uważany był przez Pawliszaka za sprawcę odrzucenia obrazów. Niechęć spotęgowała się, gdy razu pewnego Pawliszak ujrzał Dunikowskiego, spacerującego z Lilianą na wystawie Krywulta. Tego było za wiele! Nie dość, że odrzucił płótna, lecz śmie ulegać wpływowi tej kobiety. I przy pierwszem spotkaniu Pawliszak mówił do Dunikowskiego tonem wysoce obraźliwym, a w przeddzień wypadku chciał rzucić się na niego i tylko dzięki interwencyi p. Krywulta, udało się na razie uniknąć wielkiego skandalu.

Dunikowski, cały pochłonięty pierwszą wystawą rzeźb swoich, która miała być właśnie otwartą dnia 19 go stycznia, człowiek z natury i z rodzaju pracy swojej przeczulony, nerwowy, żyjący tylko dla sztuki, widział w tym nieoczekiwanym wrogu coś demonicznego, coś, co chce go zdusić, zdławić. Dotknięty do żywego zachowaniem się poprzedniem Pawliszaka, napisał do niego list tej treści: „Po rozmowie z panem u Krywulta, przyszedłem do innego pojęcia, aniżeli koledzy, to jest, że bezczelność, jaką się pan odznacza, nie jest wyrazem choroby, lecz świadomego oszustwa w celach własnej korzyści“.

Dosyć więc było palnego materyału między tymi dwoma artystami, to też gdy padła iskra, spowodowała wybuch, który skończył się tak nieszczęśliwie.

Takie mniej więcej wrażenie odnieśli licznie zebrani słuchacze z zeznań świadków— mężczyzn. Zeznanie panny Flory Hufnaglówny (Liliany) brzmiało mniej więcej tak:

Pawliszak prześladował ją od lat czterech i doszło do tego, że świadek nie oddawał mu ukłonu na ulicy. Wskutek tego dawne stosunki przyjazne zerwano całkowicie. Nie było jednak potwarzy, którejby nieboszczyk o niej nie rozpuszczał. Powiedział jej w oczy nawet, że wyszła kiedyś o godz. 3-ciej w nocy od jednego z profesorów szkoły sztuk pięknych, co było fałszem, bo Liliana nigdy z domu bez matki nie wychodzi, a o wycieczkach nocnych nawet mowy nie ma. Doszło do tego, że świadek udał się do jednego ze znanych adwokatów z prośbą, ażeby uznać Pawliszaka za chorego umysłowo, lecz niestety, adwokat objaśnił ją, że tylko rodzina chorego może wystąpić o ubezwłasnowolnienie. Pawliszak w swoim czasie malował portret Liliany za cenę umówioną, lecz gdy przyszło do zapłaty, artysta pieniędzy wziąć nie chciał, dlatego zapewne, że ona portretu odebrać nie mogła. Na portrecie bowiem była także główka jednego z profesorów, o którym wyżej wspomniano, a ona zamawiała przecież portret bez profesorskiej główki. Z Dunikowskim p. Hufnaglówna poznała się na kilka tygodni przed wypadkiem, gdyż zamówiła u niego biust.

Przyszedłszy na podstawie zeznań świadków do przekonania, że Dunikowski działał istotnie tylko w obronie własnej, sąd uwolnił go zupełnie od odpowiedzialności. Wyrok ten przyjęła licznie zebrana publiczność, wśród której było wiele kobiet, uczenic oskarżonego, przeciągłym grzmotem oklasków. P. Dunikowski zaś stał nieruchomy, tylko po jego bladej twarzy płynęły łzy.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił już z Wiednia do Lwowa.

Powszechne wybory i Galicya. Wobec aktualnej obecnie sprawy „powszechności“ wyborów do Rady państwa na czasie jest przytoczyć kilka cyfr z najnowszych urzędowych opracowań statystycznych ostatniego spisu ludności. Oto ludność całej Austryi liczy 26.150.708 głów, zaś ludność Galicyi 7.315.939. Ponieważ powszechne prawo wyborcze w zasadzie opierać się musi mechanicznie na liczbie głów, przeto z porównania owych cyfr obliczyć można stosunek liczby należnych nam mandatów. Oto widzimy, że ludność Galicyi wynosi okrągło $^{2}/_{7}$ ludności całej Cislitawii, a w dokładnem obliczeniu 28·3%, czyli, że reprezentacya nasza w Wiedniu powinna co do liczby posłów z Galicyi przedstawiać 28·3% całej Izby posłów.

Gdyby zaś mechaniczną proporcyę liczby mandatów chciano oprzeć nie na ogólnej liczbie ludności, lecz na liczbie ludności nazywanej w statystykach „zawodowo czynną“, to znaczy na tej liczbie ludności, która jest albo materyalnie samodzielną, albo czy to w rolnictwie, czy w przemyśle lub innym zawodzie pracuje na utrzymanie własne i swojej rodziny — to i w takiej kombinacyi stosunek cyfrowy mandatów nie uległby istotnej różnicy, a dyferencye zredukowałyby się tylko do drobnych ułamków. A mianowicie w całej Austryi „zawodowo czynnej“ ludności jest 14,587.352, zaś w Galicyi 3,973.885, czyli, że ta ludność Galicyi stanowi okrągło $^{5}/_{18}$ tej samej ludności Austryi, a w ścisłem obliczeniu 28·1%. Widzimy tedy, że różnica wynosi zaledwo 0·2%, czyli, że można jej w rachunku nie brać pod uwagę.

Gdyby więc np. liczbę mandatów do Izby poselskiej obliczono w stosunku takim, że jeden mandat poselski przypadałby na 75.000 ludności, to Rada państwa liczyćby musiała 390 posłów ze 109 posłami z Galicyi.

Z 28·3% mandatów do Rady państwa z Galicyi wypadłoby z wyboru polskiej ludności kraju 16·4%, zaś z wyboru ruskiej ludności 11·9%. Jest to zestawienie oparte na cyfrowym wyłącznie stosunku polskiej i ruskiej ludności, z której pierwsza wynosi 62% ogólnej cyfry ludności kraju, a druga 42%, a mianowicie ogólna cyfra Polaków w kraju wynosi 4 235.496, zaś Rusinów 3,080.443. Uwzględnić jednak należy etnograficzny rozdział ludności polskiej i ruskiej po terytoryum Galicyi, który bezwzględny stosunek procentowy odmieniłby dość znacznie stosownie do ugrupowania w każdym powiecie lub okręgu wyborczym z osobna.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór Edm. hr. Dzieduszyckiego, właściciela dóbr w Izydorówce, na prezesa rady pow. w Żydaczowie, oraz wybór Leonarda Wiśniewskiego, właściciela dóbr na prezesa, a X. Michała Serwackiego, rz. kat. proboszcza, na wicepr. rady pow. w Drohobyczu.

Sprawozdanie poselskie złożył wobec licznie zgromadzonych wyborców w Łowcach koło Radymna X. Wlazowski, poseł do Rady państwa z mniejszej własności Cieszanów-Jarosław. Wyrażono mu wotum zaufania.

Mianowania. Cesarz zamianował prywatnego docenta dentystyki na uniwersytecie krakowskim dra Wincentego Łepkowskiego nadzwyczajnym profesorem.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu kraj. i naczelnika sądu powiat. w Krościenku dra Mieczysława Kickiego i radzcę sądu kraj. Stanisława Czachurskiego w Jaśle, obu do Nowego Sącza, zamianował radzcami sądu krajowego sekretarzy Józefa Hańskiego w Wadowicach dla Wadowic, i Tytusa Lopatinera z Rzeszowa dla Jasła, oraz radzcami sądu kraj. naczelników sądu powiatowego Franciszka Jopeka w Kalwaryi, Stanisława Bugayskiego w Liszkach.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Tymi dniami odbędzie się koncert I za rok 1905/6, którego program złożony będzie wyłącznie z dzieł orkiestralnych, poczem jeszcze w pierwszych tygodniach grudnia nastąpi: Wieczór kwartetowy i II koncert, w którego program wchodzi Schumanna „Raj i Peri“.

Dobra rycerskie Lesgewangminnen, w powiecie ragnieckim, w Prusach Wschodnich, obejmujące 2.000 morgów, nabył od dotychczasowego ich właściciela, Niemca, p. Kozłowski, za 510.000 marek. Jest to podobno pierwszy w tym powiecie majątek, który przeszedł z niemieckich rąk w polskie.

Poświęcenie sztandaru Towarzystwa kuchmistrzów „Zgoda“ odbędzie się w niedzielę 3 grudnia, o godzinie 11-ej rano. Poświęcenia dokona X. arcybiskup Bilczewski.

Budżet m. Lwowa na r. 1906 jest od tygodnia już w komisyi, która pod przewodnictwem dra Aleks. Maryańskiego pracuje nad projektem budżetu ułożonem przez Izbę obrachunkową i Magistrat. Wczoraj na czwartem posiedzeniu załatwiono budżet szkolny po szczegółowej dyskusyi, w której brali udział pp. dr. Adam, dr. Stesłowicz, dr. E. Lilien, Bol. Lewicki, K. Jaworski, br. Bataglia i referenci dr. A. Lisiewicz i dr. T. Ciesielski. Na wniosek dra Adama i Lewickiego wstawiono subwencyę 1.000 K. dla Tow. szkoły ludowej i 1.400 K. dla szkoły dla umysłowo upośledzonych. Budżet szkolny jest wyższy o 60.000 K. od ostatniego i dochodzi kwoty 1,400.000 K.

Dalsze rubryki budżetu objęli: radny br. Bataglia (teatr, policya miejska i sanitarna, telefony), r. F. Bardasz (kościoły); dr. Dziwiński (podatki państwowe); dr. Gryziecki F. (rozmaite wydatki); r. Hudec J. (utrzymanie porządku); r. Jonasz M. (kwaterunki); r. Lewicki Bol. (reprezentacya miejska, płace i emolumenta urzędników magistratu i rubrykę dobroczynności publicznej); r. Lilien (drogi i bruki); r. Soleski J. (realności miejskie); r. Steczkowski J. K. (odsetki od kapitału, raty, długi bieżące); r. Zawadzki (Zakład sierót); a przedsiębiorstwa miejskie objęli: dr. Loewenstein (kolej elektryczna), dr. Aschkenaze (gazownia) dr. Stesłowicz (rzeźnia).

Rubrykę przychodów objął radny dr. Lisiewicz, który przedstawi także pogląd na całość budżetu. Wobec energicznej pracy komisyi budżetowej, która trzy razy tygodniowo pracuje od godz. 6 do 10 wieczór, można spodziewać się, że i w tym roku do świąt Bożego Narodzenia budżet wyjdzie z komisyi, a przed Nowym Nokiem będzie uchwalony przez Radę miejską.

Podwyższenie taryf kolejowych. Na odbytem wczoraj posiedzeniu komitetu dla spraw komercyalnych i taryfowych państwowej rady kolejowej zawiadomił zastępca rządu o zamiarze podwyższenia taryfy kolejowej przez podwyższenie należytości manipulacyjnej. Propozycyę tę rada kolejowa przyjęła nieprzyjaźnie. Jeden z członków zażądał ustanowienia specyalnego komitetu z łona rady kolejowej, któryby to podwyższenie zbadał. W zasadzie ustanowiono wybranie komitetu, do którego z Polaków mają wejść hr. Kazimierz Szeptycki, Załoziecki i Dattner.

Zajście w templu. Ku uczczeniu rocznicy listopadowej odbyło się wczoraj staraniem szkolnej młodzieży żydowskiej nabożeństwo pamiątkowe w templu. W czasie nabożeństwa weszła grupa syonistów i poczęła rozrzucać kartki z napisem: „Precz ze zdrajcami narodu! Niech żyje syonizm!“ i usiłowali przeszkodzić odśpiewaniu polskich pieśni patryotycznych rozpoczęciem swego hymnu syonistycznego. Występ ten, w którym ośmielono się nazwać „zdrajcami narodu“ ludzi, dla których Polska jest ojczyzną, zasługuje na najwyższe oburzenie i napiętnowanie.

Z teatru. Dziś we czwartek daną będzie po raz ostatni „Manon“ z panną Boyer. Jutro w piątek po raz szósty sensacyjna sztuka Czirikowa „Żydzi“. W sobotę usłyszymy po raz pierwszy w bieżącym sezonie wspaniałą operę Puccini'ego „Tosca“, w której wystąpi gościnnie znakomita i pierwsza wykonawczyni tej wielkiej i trudnej partyi na naszej scenie z przed trzech lat pani Janina Korolewicz-Waydowa. Jak wiadomo, pani Korolewicz-Waydowa, nietylko u nas, ale i na scenach zagranicznych jako Tosca święciła wielkie tryumfy. Partyę tenorową Cavaradossi'ego odśpiewa p. Dianni, znany z dawnych przedstawień jako jej wyborny przedstawiciel, a p. Szymański partyę barytonową groźnego prefekta policyi Scarpia. Operą dyryguje p. Czelański. W niedzielę o godz. $3^{1}/_{2}$ po południu powtórzonym zostanie piękny dramat historyczny „Przeor Paulinów“, czyli „Obrona Częstochowy“, na którego wznowieniu zeszłej niedzieli teatr kompletnie był wysprzedany, a niezliczone tłumy w ostatniej chwili odchodziły od kasy bez biletów. W niedzielę wieczorem w operze „Faust“ pożegna się z naszą publicznością panna Marya Boyer.

Sprostowanie. Na skutek zanotowanej przez nas wiadomości *Diła*, otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, jakobym był urzędnikiem magistratu w Sokalu i jako taki zdefraudował 40.000 koron pieniędzy gminnych i uciekł bez śladu — prawdą natomiast jest, że jako urzędnik wydziału powiatowego w Sokalu w celach leczniczych przebywam od 14 października 1905 we Lwowie, a tem samem o defraudacyi pieniędzy gminnych i ucieczce nie może być mowy. Prawdą następnie jest, że byłem członkiem dyrekcyi Związku handlowego w Sokalu, nieprawdą jednak jest, jakobym się przyczynił do upadku tego sklepu, albowiem odebrałem go w r. 1900 od poprzedniej dyrekcyi ze stratami dorównywającemi niemal pierwotnemu kapitałowi zakładowemu.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku
Stanisław Gogolewski“.

Napad na dwór. *Gazeta radomska* donosi, że tymi dniami napadło w nocy na dwór p. Mieczysława Jasieńskiego w Bokszycach w pow. opatowskim dwudziestu czterech nieznanych uzbrojonych mężczyzn. Szesnastu z nich okrążyło zabudowania dworskie, ośmiu zaś wtargnęło do dworu i, grożąc rewolwerami, zabrało całą przechowywaną w domu gotówkę, poczem wszyscy zniknęli bez śladu.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów, prześlicznie przybranym w zielone krzewy, odbył się wczoraj o godzinie 11 przed południem ślub panny Maryi Langie z dr. Alfredem Odrowąż Wysockim, znanym dziennikarzem. W chwili, gdy państwo młodzi stanęli w drzwiach świątyni, odezwały się z chóru wspaniałe dźwięki uroczystego marsza Straussowskiego, wykonanego przez orkiestrę 30 pp. pod batutą kapelmistrza p. Rolla. W orszaku ślubnym znajdowały się rodziny obojga narzeczonych i grono najbliższych znajomych. Po odśpiewaniu „Veni Creator“ Pakulskiego przez uczenice panny młodej, oraz członków „Lutni“, pod batutą p. Makarewicza, b. prezesa „Lutni“, przemówił od ołtarza do państwa młodych znany kaznodzieja X. Wróblewski, T. J., na temat złożyć się mającej przysięgi. „A iż cię nie opuszczę aż do śmierci“, poczem związawszy stułą ich dłonie, dokonał aktu ślubu.

W czasie tej ceremonii oktet smyczkowy ka-

poli wojskowej odegrał Klesego „Salve Regina". Świątynię wypełniła szczelnie publiczność, zachwycając się zwłaszcza przepięknym głosem kolloraturowej sopranistki, p. Ireny Krówczyńskiej, uczenicy p. Maryi Langie. Opuszczającemu kościół OO. Jezuitów orszakowi ślubnemu towarzyszył marsz weselny Mendelsohna.

Po ślubie u rodziców panny młodej odbyło się świetne przyjęcie, w czasie którego wznosili toasty: O. Wróblewski na cześć państwa młodych; p. Adam Krechowiecki na cześć rodziców państwa młodych; brat pana młodego, p. Szczęsny Wysocki na cześć rodziny państwa Langie; p. Tadeusz Langie na cześć rodziny Miłkowskich i Wysockich; p. Lebowski na cześć O. Wróblewskiego; wreszcie radzca dworu Kazimierz Laskowski wzniósł toast „Kochajmy się!" — Zdrowie drużek wzniósł jeszcze brat panny młodej, p. Kazimierz Langie, który też odczytał mnóstwo telegramów gratulacyjnych, nadesłanych z różnych stron kraju, między nimi i serdeczną gratulacyę całego grona kolegów redakcyjnych pana młodego, którzy przesłali nadto pannie młodej bukiet o szarfach różowych, z napisem: „Szczęść Boże!"

Państwo młodzi odjechali zaraz po uczcie weselnej na Rivierę.

Bomba w Warszawie. Depesze doniosły już onegdaj o wybuchu bomby w kawiarni „Bristol" w Warszawie. Dzisiaj powtarzamy opis tego wypadku, pióra znanego autora, p. Kazimierza Laskowskiego.

Około godziny pół do 10 wieczorem wyszedłem z dwoma towarzyszami z redakcyi *Kuryera Warszawskiego*. Wstąpiliśmy do kawiarni „Bristol" na herbatę. Publiczności było pełno, dużo pań. Siedliśmy przy stoliku obok trzeciego okna od strony ul. Karowej. W pół godziny, kiedy, zapłaciwszy kelnerowi, znajdowałem się w pozycyi stojącej, rozległ się zgrzyt i trzask pękającego szkła. Dojrzałem oślepiający błysk, a następnie usłyszałem straszny huk. Wiele osób padło na ziemię, moi towarzysze również, mnie zaś jakaś straszna siła rzuciła i przycisnęła do ściany. Trwało to mgnienie. Przetarłem oczy i dojrzałem podnoszących się z ziemi. Tłum publiczności rzucił się do ucieczki. Wiele kobiet mdlało. Jedna z pań, siedzących przy pobliskim stoliku, pochyliła się na bok i upadła na moje ręce. Towarzysze pomienionej pani pospieszyli na ratunek. Nagle rozległ się trzask i huk drugi, który nas znowu rzucił o ziemię, huk jeszcze bliższy. Z pośród stłoczonej publiczności wydarł się krzyk przerażenia. Biegli wszyscy, kto żyw, ku wyjściu i ja również. Przyszedłem o tyle do siebie, że zawołałem: „Na Boga! spokojnie, gdyż się podusimy!" Salę wypełniał dym gryzący, zapachu siarki. Wiele osób, o ile rzut oka pozwalał ocenić, miało twarze osmolone. Większość wybiegła bez okryć i kapeluszy. Wybiegłem na zewnątrz. Nadbiegający stójkowy spytał, co się stało. „Bomby!" — odpowiedziały przerażone głosy.

Kiedy wpadłem do redakcyi, nie czułem żadnych skutków. Dopiero w pół godziny uczułem ból tępy w nodze i pewien bezwład w prawej połowie ciała. Była to lekka kontuzya, której doznali również moi towarzysze. Tyle wrażeń, a wnioski? Jestem sumiennie przekonany, że zamach na spokojną publiczność, a w jej liczbie dwu przejezdnych cudzoziemców, nie był dziełem żadnej organizacyi; uczynić to mógł tylko szaleniec, lub nasłani złoczyńcy. Wykonawców musiało być dwóch, czego dowodzą dwie bomby. Silnemu oporowi grubych szyb przypisać należy, że wybuch nie wywołał krwawej katastrofy, a tych z bomby były zapewne po dyletancku, naprędce, sfabrykowane.

Klub pocztowy urządza św. Mikołaja dla dzieci we wtorek dnia 5 grudnia br. w lokalu własnym (gmach hr. Skarbka, brama nr. 5 I p.) o godzinie 7 wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie w lokalu klubu od godziny 5-tej do 8-mej wieczorem.

Kelnerzy przeciwko kelnerkom. Z Wiednia donoszą: W poniedziałek wieczór około 500 kelnerów, pozbawionych zajęcia, urządziło w lokalu Mariahilferstrasse i Neubaugürtel gwałtowną demonstracyę przeciwko dwom restauracyom i kawiarniom hotelowym, w których zajęta jest wyłącznie służba żeńska. Kelnerzy odbyli najpierw w sali restauracyi „Zum grünen Baum" zgromadzenie, którego przebieg był bardzo burzliwy. Po zgromadzeniu ruszyli kelnerzy przed hotel „Palace" na Mariahilferstrasse i tam zaczęli wydawać okrzyki przeciwko służbie żeńskiej. Następnie powybijali kamieniami, kawałkami węgla, a nawet puszkami z sardynek wszystkie szyby w kawiarni i restauracyi, do której nawet usiłowali wtargnąć ale zostali odparci przez policyę, która wystąpiła przeciwko nim z bronią w ręku. Rozproszeni kelnerzy zebrali się ponownie i ruszyli na Neubaugürtel przed hotel Wimbergera, gdzie w restauracyi i kawiarni również powybijali wszystkie szyby. Przybył wreszcie znaczniejszy oddział policyi i rozproszył ekscedentów, uwięziwszy kilku z nich.

Temperatura dnia 28 listopada o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +5, we Lwowie +8, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +3, w Salzburgu +4, w Gracu +3, w Pradze +3, w Tryeście +9, w Abbazyi +10, w Ragusie +13, w Budapeszcie —4, w Berlinie +2, w Hamburgu +2, w Monachium +3, w Zurychu +3, w Genewie +3, w Lugano +2, w Anglii +3, w Paryżu +1, w Biarritz +10, w Nizzy +6, w Florencyi +8, w Rzymie +13, w Neapolu +13, w Palermo +13, w Madrycie +7, w Sztokholmie —3, w Petersburgu +3, w Wilnie +2, w Warszawie +8, w Moskwie 0, w Kijowie +1, w Odessie +5, w Serajewie +3, w Belgradzie +4, w Bukareszcie —2, w Sofii —2, w Konstantynopolu +12, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Depesze z zachmurzenie powszechne.

Stan powietrza: ... w poł. ... pogoda.

Ex cathedra. — Cyklopy, moi panowie, byli to ludzie, którzy w tem miejscu (pokazuje na czoło), gdzie my nic nie mamy, mieli jedno oko.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Manon," opera w 4 aktach Masseneta. Przedostatni gościnny występ M. Boyer, artystki opery paryskiej, oraz występ Augusta Dianni, J. Szymańskiej i Juliana Jeromina. — W piątek „Żydzi," dramat w 3 a. z rosyjskiego Eug. Czirikowa. — W sobotę „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; Przedostatni gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, oraz występ Augusta Dianni i J. Szymańskiego. — W niedzielę popołudniu „Przeor Paulinów," czyli „Obrona Częstochowy," dramat historyczny w 5 a. J. Morsa z Poradowa. Wieczorem „Faust," opera w 5 aktach Gounoda. Ostatni i pożegnalny gościnny występ Maryi Boyer, artystki opery paryskiej, oraz występ Augusta Dianni i J. Jeromina.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Koncert Aino Acte, primadonny Wielkiej Opery paryskiej, ze współudziałem pianistki Klary Czop-Umlauf, odbędzie się nieodwołalnie 2 grudnia w sobotę. Bilety nabyte na dzień przedtem zapowiedziany (28) są ważne na sobotę. Aino Acte śpiewać będzie tylko raz jeden, poczem powraca do Paryża.

Colosseum Hermanów. Od 16go listopada: Adelaine, tancerka hypnotyczna. Astoria z 2 murzynami. Bertha Abramovitch, primadonna operowa. „Fryzyer teatralny," wodewil. 5 seniaczny gimnastycznych. 12 atrakcyj! W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z opery. We wtorek nastąpiła mała zmiana w „Opowiadaniach Hoffmanna". Obok panna Luce niezrównana w partyi Lalki i bezwzględną otoczona admiracyą publiczności Lwowa, zastąpiona była przez pannę Miłowską. Znakomita warszawska artystka, niesłychanie muzykalna i niejako równanie inteligentna, potrafiła i tę partyę wykonać z wielką finezyą, ale wrażenia nie sprawiła. Partya ta jest bowiem stanowczo za niską dla niej, zwłaszcza, że ze względu na pana Dianni'go, musiano ją jeszcze o pół tonu obniżyć. Owóż panna Luce, jakkolwiek ma głos o skali bardzo obszernej, to jednak najpiękniejszym on jest w górnym rejestrze, dolny zaś rejestr nie ma ani barwy, ani mocy. Wskutek tego śpiew wychodzi bez kolorytu i robi wrażenie śpiewanego szeptu. Za to gra panny Luce pełna życia i werwy, a zarazem nadzwyczaj subtelna podobała się bardzo i jej przedziwna toaleta w tej roli wywołała prawdziwy zachwyt.

Teatr nie był pełny tym razem, co głównie przypisać temu należy, że był to dzień strejku powszechnego. Wiele osób trwożliwszych nie chciało wcale wychodzić z domu, inne nie pojechały do teatru z tego powodu, że nie było dorożek, a we wszystkich powozach nie chciano rzewnie wyjeżdżać na miasto z obawy, żeby socyaliści nie pobili karet.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 28 listopada.

(Z). Zbliżanie się terminu wejścia w życie nowych traktatów handlowych wywiera na stosunki handlu zbożowego w naszej monarchii zupełnie inny wpływ, niż w Niemczech. Tam bowiem handel zbożowy jest nadzwyczajnie ożywiony, a wszyscy starają się przed wejściem w życie nowych ceł sprowadzić ile możności jak najwięcej zagranicznego zboża do Niemiec. Zupełnie inaczej w naszej monarchii skonstatować można, że producenci ociągają się ze sprzedażą i starają się przetrzymać jak największe zapasy do 1 marca, bo spodziewają się, że po tym dniu, tj. po wejściu w życie nowych ceł zbożowych, ceny muszą się podnieść. — Wobec tego przez cały tydzień ubiegły panował w handlu zbożowym dotkliwy zastój.

Od kilku tygodni przybiera import serbskiej pszenicy w granice naszej monarchii wielkie rozmiary. W ciągu października wynosił on 87.210 centnarów metrycznych, a i w listopadzie jest bardzo znaczny. Skonstatować jednak należy, że ta serbska pszenica idzie w przeważnej części do wolnych składów transitowych, skąd wywieziona zostanie do Niemiec.

Zniesienie zakazu wywozu kukurudzy z Rumunii nie wywarło jeszcze na tendencyę targu zbożowego żadnego wpływu. Handlarze zbożowi nie mają bowiem jeszcze dostatecznych podstaw do zoryentowania się w sytuacyi, gdyż ani nie wiedzą, jakie żądania stawiać będą rumuńscy producenci, ani też, jakim jest gatunek tegorocznej kukurudzy rumuńskiej, specyalnie zaś jej wytrzymałość. Ogólny zapas kukurudzy w Rumunii wynosi w tym roku 17 milionów centnarów metrycznych, z tego po zaspokojeniu potrzeb wewnętrznej konsumcyi, zostanie około 7 milionów centnarów na eksport.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·05—9·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·80 do 9·15, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·70 do 9·05, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·55 do 8·75.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·30 do 7·50, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·20—7·40, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·25 do 7·45.

Za jęczmień morawski 8·75—9·50, z doliny Morawy 8·00—8·50, słowacki 8·00—9·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·80—8·00, północno-węgierski 8·25—9·30, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Za kukurudzę węgierską nową 7·40 do 7·70, serbska nowa 7·35—7·55, Cinquantin nowa 8·65—9·00.

Za owies węgierski w pośledniech gatunkach płacono 7·55—7·70, średnie gatunki 7·65 do 7·85, prima 7·75—8·25.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 listopada.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych zachowywała się spekulacya giełdowa z wielką rezerwą, gdyż obawiano się rozruchów socyalistycznych. W ostatniej godzinie jednak, gdy demonstracya za powszechnem prawem głosowania przeszła spokojnie, ożywił się trochę ruch na giełdzie.

Przedłożone dziś radzie państwa prowizoryum budżetowe na pierwsze półrocze 1906, zawiera upoważnienie do wypuszczenia renty amortyzacyjnej na sumę 16,399.000 koron, tudzież do użycia sumy 1½ miliona koron z nadwyżek kasowych na rozszerzenie sieci telefonów.

Subskrypcya na nową pożyczkę japońską już się odbyła i, jak to było do przewidzenia, miała wielkie powodzenie. W Paryżu wcale nie urządzano publicznej subskrypcyi, gdyż firmy Rotszylda, Banque de Paris i Union Parisienne objęły po stałym kursie sumę 12 milionów funtów szterlingów i ulokowały ją w całości między swymi klientami. Z reszty w sumie 13 milionów funtów szterlingów przeznaczona była połowa, tj. 6½ miliona funtów do emisyi w Anglii i z tej części, przypadającej na Anglię, mają być także uwzględnione zgłoszenia z Austryi. Są one zaś bardzo znaczne, bo tutejszy Anglobank otrzymał zamówienia na sumę 3,092.000 funtów szterlingów. Oczywiście zgłoszenia te będą tylko częściowo uwzględnione. Nowa pożyczka japońska jest 4-procentowa i nie może być skonwertowana przed 1 stycznia 1921. Renta japońska ma dziś kurs prawie o 6% wyższy od rosyjskiej, płacą bowiem za nią 92¾ za 100, podczas gdy kurs renty rosyjskiej wynosi zaledwie 87.

Papiery tureckie były i dziś na giełdzie paryskiej przedmiotem dużych transakcyi i podniosły się w cenie. Oprócz tego kupowano tam rentę egipską, rumuńską i bułgarską.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 28 listopada 1905 roku.) — Targ dzisiejszy wcale się nie odbył. Usposobienie na giełdach zagranicznych niezmienione. — Ceny stale dosyć wysoko się trzymają. Dzisiaj notujemy: Sprzedawano: pszenicę białą od 8·40—8·90 kor., czerwoną od 8·40—8·90, żyto od 7·10—7·50, jęczmień od 6·80—7·60, owies stary od 6·50—7·25, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 8·75—10·50, groch „Victoria" od 11·50—12·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—8·50, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 8·30—9·00, Cinquantino od 8·90—9·35, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 12·25—12·80. Wszystko za 50 kilogramów.

Lwowski targ na bydło z d. 29go listopada Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 94 sztuk; b) jałownika 69 sztuk; c) cieląt 119 sztuk; d) nierogacizny sztuk 9. Razem 291 sztuk. Woły tuczone płacono 71—78 K., buhaje od 70—76 koron, krowy od po — — K., jałownika 66—74 K., cielęta od 80—98 K., nierogaciznę od 98—104 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Pogrom żydów.

Z Humania nam piszą:

Odżyły tu wspomnienia Gonty i Żeleźniaka. Miasto nasze stało się ofiarą napadu chłopstwa, które z zaciekłością rzuciło się na ludność żydowską, grabiąc i wyrządzając szkody na półtora miliona rubli z górą.

Już dnia 2-go bm. (st. st.) zaczęły krążyć pogłoski, że zbliża się chwila krwawych rozrachunków z żydami za to, że wielu z nich, należących do stronnictwa demokratycznego, urządziło szereg wieców w teatrze miejscowym, wygłaszając mowy w duchu rewolucyjnym. Owe mityngi odbywały się przy olbrzymim napływie publiczności i za pozwoleniem władzy. Ostatni — 1 bm. Nazajutrz rozpoczęły się na ulicach manifestacye kontr-rewolucyjne. Tłum niósł portret monarchy, na czele w dorożce jechał „isprawnik". Tłuszcza, złożona z najgorszych szumowin, krążąc po mieście, roznosiła pogłoskę, że żydzi buntują się przeciw władzy, że „chcą mieć własnego króla"; wzywano do „dania im srogiej nauki".

Wieczorem w miejscowym klubie zebrała się inteligencya rosyjska. Zaproszono „isprawnika", aby dowiedzieć się od niego: jakie zamierza przedsięwziąć kroki, dla stłumienia nieporządków. „Isprawnik" upewnił zgromadzonych, że nie ma przyczyn do obawy, jest dość wojska dla stłumienia wszelkich rozruchów, że wreszcie zarządził środki energiczne. Ulegając większości, obiecał cofnąć zapowiedziany pochód patryotyczny. Nazajutrz miano odczytać manifest konstytucyjny w cerkwiach. Postanowiono prosić duchowieństwo, aby przemówieniami łagodzącemi zażegnało rozruchy.

Dnia 3 bm. od samego rana ujawniło się wrzenie. Przed soborem zebrał się tłum, rozprawiający głośno, że trzeba „nauczyć" żydów. Policya wobec tego zbiegowiska i pogróżek zachowywała się z całą obojętnością. Po skończonem nabożeństwie, tłum z portretem monarchy począł sunąć ulicami miasta, poprzedzony kilkudziesięciu wyrostkami, uzbrojonymi w pałki. Zaczęto rozbijać okna sklepów przy głównej ulicy Kijowskiej. „Prystaw" Malinowski patrzył na to spokojnie. W pierwszej chwili, gdy nie roshulały się jeszcze namiętności, łatwo je było stłumić, ale policya nie uczyniła żadnego usiłowania w tym kierunku.

Pogrom z każdą chwilą przybierał groźniejsze rozmiary. Do wieczora zburzono sklepy i domy najuboższej ludności żydowskiej na Starym Bazarze i część magazynów w środku miasta przy ulicy Mikołajewskiej; wreszcie tłum skierował się ku odleglejszym dzielnicom, zamieszkałym przez bogatych mieszkańców, ku ulicy Sadowej, Sofiowieckiej, tam zburzył pałacyk Fiszmana, niszcząc meble, fortepiany, obrazy, (pozostawiono tylko nietkniętym pokój nauczycielki Francuski), zburzono także mieszkanie kupców Pinesa i Birnbauma. Strwożeni żydzi opuszczali sklepy i mieszkania, chroniąc się bądź u chrześcijan na strychach i w piwnicach, bądź uciekając na dworzec kolejowy, aby stamtąd wyruszyć... gdziekolwiek.

Noc zeszła wśród popłochu. Nazajutrz, 4-go, żydzi wobec oddania ich przez władzę na pastwę motłochu, postanowili bronić się sami; w tym celu „na przeprosiny" z chrześcijańską ludnością, urządzili pochód patryotyczny z portretem monarchy. W chwili, gdy pochód krążył po mieście, zdążał do Humania, od strony przedmieścia Żwinogródzkiego tłum chłopów, lecz na mieście, w pobliżu kolei, zatrzymał ich patrol wojskowy z kilkudziesięciu żołnierzy.

Nie przypuszczając, że wojsko może do nich strzelać, chłopi szli naprzód. Oficer zakomenderował. Rozległa się salwa. Chłop idący na czele z portretem monarchy, padł zabity na miejscu, dwóch powalonych kulą, zmarło niebawem, kilku było rannych. Rozwścieczony tłum w liczbie około 600 ludzi, rzucił się na patrol z kijami, wołając: „Tak, to nas przyzwaliście, a teraz strzelacie!"

Tymczasem pochód żydowski dowiedziawszy się, że wojsko broni dostępu do miasta, ruszył ku mostowi, „dla przeprowadzenia narodu". Żydzi trafili na chwilę starcia się chłopów z żołnierzami. Walka nie trwała długo — żołnierzy cofnęli się i wtedy żydzi zostali oddani na pastwę motłochu, który wpadł na nich z kijami. Żydzi pierzchali wśród dzikiego wrzasku. „Czarna sotnia" bez wszelkiej przeszkody wtargnęła do miasta i zaczęła grasować bezkarnie, burząc i niszcząc domy i sklepy na Nowym Bazarze. Trwało to przez cały dzień. Następne dnie były stosunkowo spokojne, choć krążyły po mieście pogłoski, że 6-go, w niedzielę odbywać się będzie pogrom „inteligencyi". Szczęściem niedziela przeszła spokojnie. Dotychczas niema zaburzeń, ale panuje popłoch wśród ludności żydowskiej, a nawet chrześcijańskiej. Wiele osób wyjeżdża z rodzinami. Okoliczne obywatelstwo jest pod grozą ruchów agrarnych. Słowem, wszędzie smutno i straszno.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Budapeszt. Doniesienie dzienników, jakoby rząd zamierzał sejm w połowie grudnia rozwiązać, nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. W kompetentnych kołach nic o tem nie wiadomo.

Budapeszt. Ponieważ kilku wiceżupanów odmówiło ogłoszenia plakatami na urzędach rozporządzenia o powołaniu rezerwy zapasowej, wydał minister spraw wewnętrznych ponowne rozporządzenie do komitatów, zwracając uwagę, że rozporządzenie to musi być w przeciągu 24 godzin plakatowane, w przeciwnym razie dotyczące władze będą za to odpowiedzialne.

Berlin. Parlament wybrał ponownie hr. Ballestrema prezydentem 224 głosami przeciw 72 kartkom pustym. Również ponownie wybrano wiceprezydentami hr. Stolberga i posła Paaschego. Memoryał pruskiego ministerstwa rolnictwa w sprawie drożyzny mięsa zaznacza, że wprawdzie wskutek nieurodzajów w roku 1904 podskoczyły ceny mięsa, jednakże ta drożyzna wpłynęła tylko nieznacznie na zmniejszenie się konsumcyi mięsa. Niemieckie rolnictwo i nadal jest w stanie pokrywać zapotrzebowanie mięsa, pod warunkiem, że i w przyszłości cieszyć się będzie ochroną i korzystać będzie z sytuacyi ekonomiczno-politycznej.

(Depesze popołudniowe).

Londyn. *Standard* dowiaduje się z Petersburga, że *Słowo* dziś zamieści wiadomość, iż według depeszy admirała Czuchnina z Sebastopola, toczyła się tam zacięta walka, podczas której miasto ostrzeliwano, a dwa okręty wojenne zatonęły. Okręty „Oczakow" i „Pantelejmon" zostały trafione przez przez kilka kul. Koszary buntowników zdobyto walką na bagnety. Po walce dwugodzinnej, w czasie której połowę miasta zniszczono, Czuchnin opanował miasto.

Admirał Wirenius oświadcza, że ta wiadomość *Słowa* jest fałszywa; natomiast redaktor *Słowa* zapewnia, że sam widział ów telegram.

Bukareszt. Połączenie telegraficzne z Rosyą od wczoraj popołudniu zupełnie przerwane.

Tokio (B. Reutera). Rosyjskie krążowniki „Rossya", „Gromoboj" i „Bogatyr" przybyły do Nagasaki. Admirał Jessen, który przyjechał na pokładzie krążownika „Rossya", oświadczył w rozmowie, że we Władywostoku w chwili jego wyjazdu, były rozruchy. Jessen zamierza pozostać dni parę w Nagasaki, ażeby czekać rozkazów rządu rosyjskiego.

Madryt. Dyskusya w parlamencie o stanie wyjątkowym w Barcelonie była bardzo burzliwa. Rząd domagał się, aby Izba uznała potrzebę tego zarządzenia w celu przywrócenia porządku. Mówcy opozycyjni natomiast ubolewali z powodu tego, że rząd używa nadzwyczajnych środków dlatego jedynie, że wzniesiono kilka okrzyków rewolucyjnych i że kilku oficerów popełniło wykroczenia. Na to zupełnie wystarczała ustawa karna wojskowa.

Dep. Calensa zarzuca, że w swoim czasie bez zezwolenia parlamentu odstąpiono Filipiny, a teraz rząd umizga się do armii, bo przewiduje pożar w Europie, który będzie wywołany przez zderzenie się monarchy mocarstwa światowego z nową Kartaginą bez Hannibala. (To znaczy Anglii z Niemcami. *Przyp. Red.)*

Deputowani liberalni i konserwatywni wyrażają oburzenie z powodu tych słów i żądają przywołania mówcy do porządku.

Dep. Calensa w dalszym ciągu wywodzi, że armia zawsze usiłowała wywoływać rozdwojenie stronnictw w Hiszpanii.

Jeden z ministrów protestuje przeciw wywodom Calensy i oświadcza, że obawa, iż Anglia mogłaby wmięszać się do wewnętrznych stosunków Hiszpanii jest dziecinną.

Dep. Salmason, republikanin, zarzuca rządowi, że jego polityka doprowadzi do utraty Katalonii.

Po długiej dyskusyi przyjęto do wiadomości zarządzenie rządu 123 głosami przeciw 25. Konserwatyści wstrzymali się od głosowania.

Także senat przyjął przedłożenie rządu.

W kołach politycznych sądzą, że przyjdzie do przesilenia gabinetowego. Istnieje podobno zamiar przez mianowanie kilku nowych ministrów dać oficerom zadośćuczynienie za zachowanie się senatorów i deputowanych katalonistów. Przez osobistą interwencyę króla udało się zażegnać konflikt korpusu oficerskiego z rządem.

Madryt. We wszystkich koszarach skonsygnowano wojsko celem zapobieżenia demonstracyi oficerów. Deputowani republikańscy chcą w parlamencie prowadzić obstrukcyę przeciw zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Katalonii.

Dzienniki stwierdzają, że we wszystkich miastach, w których są załogi, panuje wielkie wzburzenie.

Wiedeń. Przyboczna rada kolejowa uchwaliła wniosek Baczewskiego i Russmanna o zaprowadzenie pociągu nocnego pośpiesznego ze Lwowa do Wiednia, mimo oświadczenia za stępcy rządu radcy ministeryalnego Paschera, że kolej Północna zachowuje się nieprzychylnie dla tej sprawy.

Następnie obradowano nad wnioskiem Lichta, skierowanym przeciw podwyższeniu niektórych taryf kolejowych. Po dyskusyi, w której szef sekcyi Roll dawał wyjaśnienia, uchwalono wybrać osobną komisyę dla tej sprawy.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent Vetter oznajmia, że posłowie Pernerstorfer i Daszyński cofnęli swój wniosek nagły, postawiony we wrześniu br., w sprawie wystąpienia bar. Gautscha przeciw powszechnemu głosowaniu na Węgrzech.

Między innemi zgłosili interpelacyę: p. Hauk z powodu zezwolenia na pochody i zgromadzenia pod gołem niebem w Wiedniu, w d. 28 bm. mimo zebrania się parlamentu; p. Pernerstorfer w sprawie krwawych zajść w Sławkowie w d. 28 bm.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad przemówieniem bar. Gautscha. P. dr. Sylvester z niem. partyi ludowej powiada, że co do reformy wyborczej nie chce wyprzedzać enuncyacyi, jaką imieniem stronnictwa złoży jego przywódzca. Zajmuje się głównie sprawą węgierską. Wyraża obawę, że stanowisko, zajęte przez prezydenta ministrów co do szerokich praw, przyznanych językowi pułkowemu, naraża jedność i wspólność armii.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 30 listopada. Hr. K. Łubieński z Krakowa. Hr. S. Platerowa z Moskwy. T. Jarzyński z Krakowa. T. Krasowska z Podola. A. Psarski z Krakowa. A. Sadowski z Hukowa. A. Grünfeld z Wiednia. Z. Obertyński z Hujcza. M. Żychoń z Bojańca. L. Cieński z Okna. J. Winkler z Wiednia. R. Gutt z Tarnopola. M. Rusanowska z Podola. O. Horodyński z Romanówki. H. Czaykowski z Bóbrki. B. Baram z Odessy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 listopada. Dr. S. Czykaluk z Tarnopola. Dr. B. Goldfinger z Żurawna. S. Suschny z Wiednia. M. del Arbre z Koziatyna. W. Krzyżanowski z Rosyi. A. Morgenstern z Bielska. W. Rudowska z Podola ros. D. R. Verrier z Budapesztu. Ks. Trembicki z Podhajec. M. Pawlikowska z Siedlisk. J. Grunwald ze Świtałowa. Rotm. Wisłocki z Mostów. Dr. Sawicki z Krakowa. P. Chorośnicki z Chorośnicy. A. Bączkowski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 listopada. E. Smolnicka z Sołotwiny. J. Wąsowiczowa z Warszawy. J. Barber z Budapesztu. M. Pohland z Zurychu. J. Niemczewscy z Borszczowa. J. Haas z Francyi. A. Szyjewski z Krakowa. E. Grabler, W. Löwy, L. Wortmann, E. Susser i E. Beck z Wiednia. P. Justowie z Borysławia. W. Winter z Magdeburga. A. Jellinek z Berna. S. Zajączkowski z Dobromila. S. Hałuziński i A. Wedegis z Podola.

Budapeszt 27 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 1906 r. 17·14 17·16; żyto na kwiecień 1906 r., 14·24—14·26; owies na kwiecień 1906 r. 14·14—14·16; kukurudza na maj 1906 r. 13·66—13·68. — Rzepak na sierpień 26·20—26·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: chłodno.

Wiedeń 30 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 18·70—18·80 (spokojnie). — Spirytus 34·20—34·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 30 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·11 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·65.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 30 listopada.

Marki 117·65, renta majowa 99·75, węgierska renta koronowa 95·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 670·00, węg. zakł. kred. 779.00, anglobanku 317.—, union banku 568.00, bankvereinu 567.00, länderbanku 441·50, kolei państw. 665·50, lombardy 120·50, akcye kolei Elbethal 449·00, fabryki broni 586·00, tytoniowe 000·00, alpiny 525·25, Rima Muranyi 528·50, prag. Tow. żel. 2603·00, losy tureckie 147·00, ruble 253·25. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 30 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 560.00 do 570.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 620. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do 100.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Ob za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60— 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50- 102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 89.50—99.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·40 do 00.00 ½%, po 900 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11.45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Lecz serce jej było zbyt przepełnione sprzecznemi ze sobą uczuciami, z trudnością powstrzymywała łzy, wzbierające pod powieką.

— I czemuż się martwię — powtarzała sobie — jeśli tylko mama czuje się szczęśliwą, jeśli kocha mnie po dawnemu, to czemuż chce mi się płakać?

Nie było dotychczas pomiędzy niemi wzmianki o Pawle; pani Mage czekała może, aby Eleonora wymówiła pierwsza jego imię, a Eleonora nie śmiała.

Był to jeden z wielu tematów drażliwych. Wreszcie pani Mage poruszyła go pierwsza.

— Sądziłam — rzekła — iż twój brat zechce cię odwiedzić tutaj. Byłoby to daleko stosowniej, niż powierzać cię staraniom panny służącej.

— Gdyby Paweł przyjechał do Wersalu, musiałby widzieć się z tobą, a...

— Czyż widzieć mnie nie chce?

— Boi się, iż cię nie zastanie samą... wiesz, że najbardziej lubił rozmawiać z tobą sam na sam...

Jakkolwiek słowa te wypowiedziane były z lekkim uśmiechem, usiłującym ukryć ich znaczenie, pani Mage zrozumiała je doskonale.

— Warunki jakieś!... Wymagania! — rzekła głosem podrażnionym. — Czy w taki sposób syn powinien z matką postępować?

— Paweł kocha cię sercem całem i dlatego nie może się zgodzić na myśl, iż miejsce jego zajmuje obecnie kto inny.

Eleonora występowała żywo w obronie brata.

— Miejsca tu nie zbraknie dla tych wszystkich, którzy mnie kochają — odparła ostro pani Mage. — Postępowanie twojego brata nie jest ani rozsądnem, ani sprawiedliwem i gdyby Paweł miał dla mnie choć trochę przywiązania i szacunku, nie dręczyłby mnie w ten sposób.

Zanim córka zdążyła dać jej odpowiedź, pani Mage wyszła z pokoju.

— Teraz tak zawsze będzie — myślała Eleonora — nigdy już nie zejdziemy się na żadnym punkcie... pomiędzy nami jest rozdźwięk; oczy jej nie widzą już, serce nie czuje już tak, jak nasze... Wtargnął obcy żywioł i nadwerężył harmonię dusz... Matka uważa, iż to my jesteśmy winni, nam się zdaje, że wina leży po jej stronie... Och! już nigdy nie dojdziemy do porozumienia...

Pomimo wszelkich usiłowań, aby wejść w położenie matki, przejąć się jej uczuciami i zapatrywaniem na rzeczy, Eleonora nie mogła zrozumieć, jakim sposobem Piotr Mage, człowiek obcy, mógł odnieść przewagę i skłonić ją do zerwania wszelkich węzłów, łączących ją z przeszłością.

W swej nieświadomości nie pojmowała, że namiętność zwykła zagłuszać wszelkie inne głosy.

Tkliwe jej uczucie dla Stefana de Foray było zbyt czystem, zbyt niewinnem, aby mogła zrozumieć piekielną siłę spóźnionej namiętności; nie domyślała się nawet przepaści, jaką wykopuje uczucie zbrodnicze, a którą pogłębiają jeszcze z dniem każdym wyrzuty, utrata własnego szacunku, przeszkody, podsycające karygodną namiętność.

Eleonora zadumała się wobec tej niepojętej dla siebie zagadki, to jedno tylko rozumiejąc, że matce sprawiła przykrość, czyniła sobie wymówki, iż zbyt może gorąco stanęła w obronie brata.

Powstała żywo i szła do pokoju pani Mage, chcąc zatrzeć to przykre wrażenie.

Drzwi były niedomknięte.

Eleonora uchyliła ciężkiej portyery. Przy oknie, obrócona do drzwi plecami, stała matka z ręką, opartą na ramieniu Piotra Mage, który przyciskał ją do piersi. Całowali się przeciągle, namiętnie, jak gdyby zespolone usta nie mogły się rozerwać.

Uchylona portyera opadła znowu, Eleonora stała zmieszana, zaniepokojona, z płonącemi policzkami, oślepiona jakby nagłem światłem, budzącem z uśpienia jej niewinną duszyczkę.

Po chwili, przejęta wstydem instynktownym, uciekła co żywiej do swego pokoiku.

Głos jakiś wołał w niej:

„Oto jest miłość... nie znałaś jej jeszcze. To ona! miłość!"

Ach! te pocałunki, długie, omdlałe jakby, namiętne — zapomnieć o nich nie mogła; zamykała oczy, rękoma je zasłaniała, aby odegnać ten płomienny obraz, lecz pod spuszczonemi powiekami widziała wciąż matkę i Piotra Mage, zapominających o wszystkiem na świecie, co nie było ich uczuciem... w uścisku.

Wrażenie tego dnia pozostało niezatartem. Eleonora uczuła się jakby wydziedziczona, zdradzoną; naokoło niej i w niej samej zrobiła się pustka, nie wiedziała w jaki sposób ją zapełnić.

Pomimo wielkiej powściągliwości, jaką państwo Mage zachowywali w objawach swych uczuć wobec Eleonory, każdy ich ruch, każde spojrzenie, każde słowo serdeczniejsze miało dla niej znaczenie ukryte. Nieraz szukała na ich ustach śladu pocałunków.

Pomiędzy nią a matką stawał zawsze ten człowiek, bądź co bądź obcy zupełnie, intruz; według niej małżonkiem był zawsze jej ojciec — a tamten, kochankiem tylko...

Kochankiem! Słowo to, które dotychczas miało dla niej znaczenie niejasne, romantyczne, ukazywało jej się teraz w innem zupełnie oświetleniu.

Pewnego wieczoru dawano w Wersalu wielkie przedstawienie teatralne.

Pani Mage nie uznała za właściwe wziąć ze sobą córki. Eleonora, po odejściu jej, zasiadła w nowym salonie przy oknie i podparłszy się na ręku, w świetle zachodzącego słońca przyglądała się ptakom przelatującym z gałęzi na gałęź.

— Będzie im swobodniej beze mnie — mówiła sobie, myśląc o państwu Mage. — Krępowałabym ich tylko... Radzi są zapewne z mojej nieobecności.

Rozmyślania jej zaprawione były pewną goryczą i żalem, a w miarę jak zapadały mroki, w duszy jej także robiło się coraz ciemniej.

Bliską już była płaczu, gdy nagle ujrzała wchodzącego Stefana de Foray.

— Ty! — zawołała, nie chcąc wierzyć oczom. — Cóż cię tutaj sprowadza?

— Wiesz przecież dobrze, że cię zapomnieć nie mogę.

— Niestety!

— Droga Lenoro! Rozumiesz także, iż jako przyjaciel od serca twojego brata, przyjmowany w domu ojca waszego na stopie najbliższego krewnego, nie mogę być częstym gościem u p. Mage... Wszak to rozumiesz, nieprawdaż?

— A zatem wytłómacz mi...

— Czy mam ci się przyznać otwarcie? Przed chwilą widziałem państwa Mage w teatrze; pomyślałem sobie zaraz, że ty musisz tu być sama... tak dawno już cię nie widziałem!... Pokusa była zbyt silną!

Eleonora uśmiechnęła się.

— Dziwię się — rzekła — iż cię tutaj wpuszczono.

— Powiedziałem, że przysyła mnie twój ojciec.

— To bardzo brzydko, Stefanie. Obawiam się, że mama będzie niezadowolona, gdy się dowie...

— Może się nie dowiedzieć.

— Przeciwnie, ja sama jej powiem... Nie znoszę kłamstwa, wybiegów, podstępu...

Stefan spuścił głowę, zasmucony.

— Gdybyś miała choć połowę tej przyjemności, widząc mnie, jaką ja mam, przypatrując się jednemu bodaj włosowi twojej złocistej główki, nie gniewałabyś się na mnie...

— To też się nie gniewam — odparła z uśmiechem — tylko jestem zakłopotana... Wszak nie mogę zasiąść z tobą tutaj, w tym salonie; byłoby to bardzo niestosownem... Cóż mam z tobą począć, Stefanie?

— Zejdźmy może do ogrodu... pod gołem niebem, w obecności milionów gwiazd spotkanie nasze niewłaściwem nie będzie.

— Spróbujmy...

Rozśmieli się i zeszli wesoło do malutkiego ogródka, który Eleonora przez żarty nazywała szumnie „parkiem".

Był to właściwie duży trawnik, z dwoma kwietnikami, naokoło którego biegła aleja żwirowa, na murach pięły się rośliny, po bokach kwitło kilka krzaków bzu.

Okrążyli ogródek dwa razy, poczem Eleonora zatrzymała się.

— A teraz — rzekła — musisz powracać do teatru i przywitać mamę w loży... Powiesz jej, że tu byłeś... żeś mnie widział, upozorujesz to, jak zechcesz. Zostawiam to twojemu własnemu natchnieniu.

— Nie odejdę, dopóki nie uczynisz mi pewej obietnicy: wszak odwiedzasz co tydzień ojca w Paryżu?... Obiecaj, że mi zawsze doniesiesz o dniu i godzinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.